

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem ponie-
dziazków i dni świątecznych

Redakcyja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracyja i Ekspedycyja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni
Kurjera Poznańskiego.

KURJER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wy-
stępkach pocztach cesarstwa niemieckiego
i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preis-
liste p. 1894 Abteilung II. t. Nr. 57.)
w innych krajach: o ma poznanska z do-
łączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmio-
dziesiątego wiersza. — Reklamę po 80 fn.
od wiersza. — Przekład na język polski
bezpłatnie.

AJENCYE KURJERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 29. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgartu, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Hassenstein & Vogler w Bayleji, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubec, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Z powodu uroczystego święta Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny następny numer „Kurjera” wyjdzie w sobotę.

Poznań, 1 lutego.

Z bieżącej chwili.

Przywódcą angielskich konserwatystów, Balfour, wygłosił mowę, z której godzi się podnieść ustęp, poświęcony ogólnej sytuacji politycznej, a specjalnie stosunkom Anglii do Francji i Rosji. Znaczący jednak z jego, że tendencją tej mowy było wykazać konieczność wzmocnienia angielskiej floty, co musiałoby angielskiego męża stanu, który, jak wiadomo, zajmował w poprzednim gabinecie stanowisko ministra Irlandyi, popchnąć do pewnego pesymizmu.

Wzywam panów, — mówił Balfour — pomóżcie mi i pomóżcie Izbie gmin uczynić coś dla ochrony interesów, które nam wszystkim są drogimi. Powiedzą mi może: Anglia jest państwem, milującym pokój, Anglia nie wdaje się w żadne kombinacje kontynentalne, któreby mogły uwikłać ją w wojnę; że nie ma ona wrogów, jako naród, że, sama nie rojąc zabobnych planów, w nikim też nie wzbudziła przeciw sobie agresyi; że przeto zbyszczem dla niej zbroić się przeciw niebezpieczeństwom, których na siebie nie ścignie. Kto atoli tak sądzi, ten nie zna chyba niebezpieczeństw, grozących nam przyszłości. Istotnie polityka nasza nie kusi się o to, by wzbudzić zawziętą państwa innych; nie jesteśmy też z mocarstwami tak związani za pomocą traktatów, aby nas mógł kto zmusić do wdawania się w konflikty, które nas nie obchodzą; ale, gdy obejrzą się po Europie, nie mogą żadną miarą powziąć nadziei, byśmy stali w wstępnym do drugiej ery pokoju. W innych państwach mówi się o takich rzeczach jasniej, jak u nas. Niemiecki mąż stanu nie waha się powiedzieć otwarcie, że Rosja zagraża Niemcom od Wschodu, a Francja od Zachodu; że Rosja o tyle a tyle pomnożyła swą armię; że organizacja armii francuskiej taki a taki przybrała charakter — i na podstawie owych właśnie faktów opiera się tam sprawa obrony kraju.

W innych państwach możliwość wojny biorą zawsze na serio pod rozwagę. My zaś tradycyjnie patrzmy na nią przez palce, jakkolwiek w tej n. p. chwili w dokach francuskich i rosyjskich dokonują się budowie nowych okrętów w wielkim stylu. W Azji od lat dziesięciu nurtują prądy, które, o ile zauważymy, nie zwracają się przeciw nikomu innemu, jeno przeciw Anglii.

Zechciejcie mnie, panowie, zrozumieć. Nie twierdze, ba, nawet nie wierze, że jakoby francuskie ministerstwo, lub car rosyjski, gotowali wojnę. Co więcej, gotów jestem nawet uwierzyć, że tak samo rząd francuski, jak rosyjski, szczerze pragną pokoju; nie mniej jednak twierdze, że te rządy, przygotowując się na wszelkie niespodzianki w przyszłości, uważają za konieczne brać w rachubę możliwość wojny, przyczem z obliczeń swych wcale nie wyłącza Anglii. Niemcy, widząc, jak u ich wschodniej granicy koncentrują się wojska rosyjskie, jeden oddział po drugim, rozumieją doskonale, że ta koncentracja ma na celu ochronę Rosji w razie jej wojny z Niemcami. My jedni wśród wszystkich ludów zamykamy oczy i nie chcemy najmniejszej zwracać uwagi na tego rodzaju zjawiska. Mam nadzieję i wierzę, że wszystkie rządy europejskie, bez względu na to, czy monarchie, czy republiki, z jednakową gorliwością starają się o utrzymanie pokoju; to jednak wcale nie po powinno przeszkadzać nam, byśmy wzięli pod rozwagę fakt, że Francuzi i Rosjanie w tej chwili znacznie rozszerzają u siebie rozmiary budowy okrętów, a fakt ów nie może świadczyć chyba o niczem innym, jak o tem, iż wspomniane mocarstwa spodziewają się nadejścia przedź lub później chwili, gdy będą uważały za swój obowiązek, zmierzyć się z W. Brytanią.

O ile w sprawach tych sądzić mogą, zakończył Balfour — żywi ludność angielska sympatją i podziw dla Francji. Szczerze jednak przyznaje się, iż wątpliwość, żali Francuzi podzielają to przyznanie usposobienie. Mogę oczywiście wnieść jedynie z głosem prasy i z własnych informacji. Moje zaś przekonanie, (przynajmniej mi bardzo, iż takim jest ono, a nie innym), powiada mi, że Francuzi, jako naród są dla nas obecnie wrogo usposobieni i że w niższych klasach ich dyplomacyi i ich zarządu cywilnego, w tych obcych obszarach, w których wedle utartej fany istnieje pewna rywalizacyja pomiędzy interesami angielskimi i francuskimi, francuzcy urzędnicy dają się zawsze kierować dążeniem, nieznanym nigdzie indziej w świecie, mianowicie dążeniem do stwarzania trudności i upokorzeń rządowi angielskiemu. Tych intencyi, jak mi ku wielkiej mej radości wiadomo, nie podzielają wprawdzie naczelni mężowie stanu, kierujący sterem francuskiej nawy państwowej, nie mniej jednak stan, jaki jest — trzeba bardzo krótko widzieć, aby tego nie uznać — grozi pewnym niebezpieczeństwem.

Wobec trwałej niepewności wewnętrznych stosunków Włoch, rzeczą jest zrozumiałą, że prasa watykańska zajmuje się obecnie kwestyą, czy Ojciec święty nie będzie zmuszony opuścić Rzymu i w innym kraju obrać tymczasową siedzibę. I tak, przed kilku dniami zamieścił „Osservatore Romano” artykuł, dziękujący w gorących słowach królowej Maryi Kry-

stynie za pismo, wystosowane niedawno do hiszpańskich Kardynałów. W liście tym ofiaruje królowej-rejentka Papiestwu gościnność w Hiszpanii, gdyby kiedykolwiek zaszła niunikniona potrzeba opuszczenia Watykanu. Utrzymujący stosunki ze sferami watykańskimi korespondent wiedeński „Polit. Corr.” podaje w tej sprawie wyjaśniający komentarz. Mymnem byłoby w zupełności — pisze „Polit. Corr.” z tego rodzaju oświadczeń katolickiej prasy chciały wyciągnąć wniosek, że kwestya ta w kołach watykańskich stała się aktualną i poruszoną została z powodu bliźkwej konieczności powzięcia stanowczej w tym kierunku decyzji. Jeśli we Watykanie sprawą tą zajmowano się niejednokrotnie, wynika to po prostu z tego, że ewentualności tej w obec możliwości zwłok politycznych, czy to we Włoszech czy w Europie, niepodobna nigdy całkowicie spuszczać z oczu. Faktem jest, że wskutek ostatnich zaburzeń, jakie wybuchły w rozmaitych punktach Włoch, omawiał Ojciec św. z Kardynałami niebezpieczeństwo, grożące Watykanowi w razie dalszego szerzenia się i rozrostu rewolucyjnego ruchu. Celem dyskusyi nie było oczywiście powzięcie decyzji, ale jedynie wymiana opinii. Większość Kardynałów oświadczyła, że Papieść w obec wojennych zwłok w Europie, lub groźniejszych niepokojów we Włoszech, musiałaby opuścić Rzym — dla osobistego bezpieczeństwa, oraz dla zapewnienia sobie swobodnych stosunków z katolickim światem. Gdyby w sytuacji politycznej zaszedł tego rodzaju zwrot, Ojciec św. obrałby niewątpliwie siedzibę w Hiszpanii, a prawdopodobnie we Walencji. Mamy nadzieję — kończy „Polit. Corr.” — że jest to omawianie dalekiej możliwości, na możliwość tę jednak nie zwraca uwagi, równałoby się politycznemu krótkowidztwu.

* **W sprawie wybierania deputowanych do sejmiku prowincjonalnego.** Przed kilkudniowymi dniami odbyły się w Ostrowsku wybory deputowanego do sejmiku prowincjonalnego z tamtejszych powiatów. Książę Henryk, jako właściciel dóbr rycerskich Opatowa, Donabrowa i Jankowa nie stawiał się osobiście do głosowania, ale oddał głos przez delegowanego. Landrat odnośnego powiatu, nie wiedząc, czy ks. Henryk może na mocy prawa głosować przez delegowanego, zapytał się w tym względzie król. kamery, a ta nadesłała odpowiedź potakującą. Mimo to głos oddany przez księcia Henryka jest nieważny, bo § 17 prawa z dnia 27-go marca 1824 r., dotyczącego wyborów do sejmiku prowincjonalnego, żąda wyrażnie, aby właściciele dóbr rycerskich osobiście głosowali, a ks. Henryk w tym razie jako właściciel majątku rycerskiego wystąpił. Dobra rycerskie Opatów, Donabrowa i Janków były bowiem prywatną własnością zmarłego cesarza Wilhelma I, który je testamentem na swego wnuka, ks. Henryka przekazał.

To co na zapytanie landraty odpowiedziała król. kamera, jest jej prywatnym, osobistym zdaniem, nikogo trzeciego nie obowięzującym. Dodatek z dnia 16 września 1840 r., uzupełniający prawo z dnia 27 marca 1824 r., nie nadaje też książętom krwi król. jako właścicielom dóbr rycerskich w W. Ks. Pozn. żadnych praw szerszych, a zatem — powtarzamy — książę Henryk powinien był głosować osobiście, a odpowiedź król. kamery nic w tym względzie nie zmienia.

Poważny głos w sprawie cel i traktów.

Wczoraj już podaliśmy w całej rozciągłości poważny głos p. Ludwika Śląskiego, nestora obywatelstwa zachodnio-pruskiego, którym to głosem zagaił 27 sejmik gospodarski w Toruniu.

Ale ponieważ ustęp chwilowo najważniejszy, dla wielu czytelników może uszedł niepostrzeżenie, iż raz jeszcze go powtarzamy.

Jest to ustęp, odnoszący się do cel i traktatów handlowych. Brzmi on, jak następuje:

„Rzecz zaiste godna zadziwienia! Dotąd układy celne z Rosyą trzymaliśmy się w głębokiej tajemnicy, publiczność nie wie o ich treści, a jednakże wszystkie umysły wzburzone i przejęte paniką i obawą, żeby cło zbożowe pomiędzy Niemcami a Rosyą nie zostało zniesione.

„A wszakże dziś mamy cło bardzo wysokie. Czyż to wywarło korzystny wpływ na tegoroczne ceny zboża?

„Przeciwieństwo są one tak niskie, jak od dawien dawna nie były — co gorsza, nie ma nadto na zboże żadnego zgoła popytu. Taki obrót rzeczy przekonuje nas, że nie cła na ustalenie się dobrych cen wpływają, ale raczej zaufanie do trwałości stosunków, na czem opierają się rachuby kupieckie i zawierają większe transakcyje. Dziś kupujący wycofuje tego, co nam wojna celna przyniesie, a jutra niepewnym się cznąc, nabywa tylko tyle zboża, ile od ręki sprzedać może — dawniejszy ruch spekulacyjny usnął na razie zupełnie.

Nie potrzebujemy zapewniać, że godzimy się na każde słowo powyższego oświadczenia, albowiem niejednokrotnie, podczas dotychczasowej dyskusyi w odnośnej sprawie, wyrażaliśmy się prawie dosłownie tak samo, ostrzegając agraryusy naszych, jak to odpowiedzialność przejmą na siebie, jeżeli Kolo polskie pod naciskiem ich agitacyi, rzeczywiście da

w głosowaniu wyraz opinii rólników, a to przecież jest do pewnego stopnia jego obowiązkiem.

Przemawialiśmy tak z obowiązku naszego dziennikarskiego. Dziś zastępuje nas kto inny. Przemawia praktyczny rolnik, osiadły w pracy obywatel ziemski. Spodziewa się więc należy, że może głos jego będzie szczęśliwszy i powstrzyma od dalszych agitacyi, które wyjść mogą tylko na korzyść naszych nieprzyjaciół, nie rzędnych.

Z dnia na dzień bowiem coraz mniej wątpliwym staje się pewnikiem, że cała agitacyja „bundowców” pozornie tylko czepia się cel i traktatów, żeby obalić rządzącego kanclerza, czego my przecież pragnąć nie możemy.

Panu Śląskiemu nie tylko dla tego wyrażamy część naszą i uznanie, że jesteśmy z nim jednego zdania, ale że jako mąż starych i niewzruszonych przekonań, nie wahał się wystąpić wobec niezgodnej z jego zapatrywaniami opinii, jaka się objawiła na wiecu w Nowem Mieście, gdzie zapadły rezolucyie wręcz przeciwnie. Kto tamte spowodował nie wiemy, tu wiemy, że przemawia mąż światły, doświadczony, ziemianin wzorowy. Nie ma więc dla nas wątpliwości, po czyjiej stanać stronie, a pragniemy, żeby sejmik cały przejął się zasadami i zapatrywaniami swego Nestora.

Wtedy mogłoby się zdarzyć, że jak wiec katolicki w Toruniu rozstrzygnął jednę z najżywońszych dla nas kwestyi, tak i 27 Sejmik Toruński dałby wszystkim błąkającym się prawdom opinię, jedynie racjonalną dyrektywę, wale ludzkich przewidywał najkorzystniejszą dla kłopotliwego położenia rolnictwa.

Polski patryotyzm „Posener Zeitung.”

(Dokończenie.)

Z biegiem dalszych wypadków przechodziły zapatrywania i tendencya „Posener Zeitung” najrozmaitsze ewolucyje. Rozpoczęły się one od zmiany nazwy. Kiedy w 1815 roku część pierwotnego zaboru pruskiego powróciła znowu do Prus jako Wielkie Księstwo Poznańskie, przybrała poznańska gazeta niemiecką nazwę zblizoną do tej, którą nosiła za czasów pierwszego panowania pruskiego, zowiąc się: „Zeitung des Grossherzogthums Posen”. Lecz z tą zewnętrzną metamorfozą nie dokonał się jeszcze w jej treści żaden przewrót radykalny. Wprawdzie przeciwny jej przeznaczony zapadł dla niepodobności Polski, wzniecony nadzwyczajnymi wypadkami, zanikł w niej bezpowrotnie, a nawet zwolna odmawiała ona sobie coraz bardziej popierania interesów Polaków zakordonowych, pozostawiając to swęj polskiej siostrzyce „Gazecie W. Księstwa Poznańskiego”, atoli wiele lat upłynęło, zanim względem naszej narodowości zajęła wręcz wrogie stanowisko.

Sfery rządowe nie mogły przez długi czas powziąć zaufania do „Zeitung des Grossherzogthums Posen”, a cenzura dokuczała jej często swą surowością. Gromiła ją cenzura, gdy ambasadorowi rosyjskiemu w Berlinie nie przypadły do smaku jej referaty o sejmie warszawskim, gromiły ją władze polityczne z powodu niedokładnej wiadomości o siłkach swarzędzkiej, gromiły ją ministery, gdy dała wyraz rozsiwanej wieści, że Prusy mają odstąpić Rosji Gdańsk i Toruń, a nawet całe W. Księstwo Poznańskie, gromiły ją władze wojskowe za artykuły z dziedziny militarnej i rozciągnęły nad nimi osobną cenzurę. W końcu nie spodobal się rządowi cały sposób redagowania tej gazety jako za mało patryotyczny. W 1824 roku skarżył się minister spraw wewnętrznych w piśmie wystosowanem do naczelnego prezesa Zerboniego de Sposetti, że „podobno tamtejsze gazety pod redakcyą assessora Raabskiego i cenzurą radcy rejencyjnego Subańskiego nie tylko nie przyczyniają się wcale do obudzenia lepszego ducha w publiczności, lecz owszem starają się o podtrzymanie tendencyi, popierania narodowości polskiej w przeciwieństwie do rządu pruskiego.” Zarzut ten był niesłuszny, bo, jak sam Zerbori de Sposetti w swęj odpowiedzi przesłanej ministrowi zaznaczył, obydwie gazety czerpały swe artykuły polityczne z gazet berlińskich, wrocławskich i warszawskich, nad którymi czuwała przeciw również ostra cenzura. Tem świadectwem naczelnego prezesa zadowolili się koła rządowe w Berlinie i nie zacepiwały odtąd tendencyi niemieckiej gazety.

Za to „Gazeta W. Ks. Poznańskiego” dawała rządowi niekiedy powód do nagany. Za redakcyi profesora Wannowskiego od 1831 r. uważała cenzura sobie za obowiązek skreślać niejednokrotnie artykuły o stosunkach warszawskich, a naczelny prezes poszedł nawet tak daleko, że w celu usunięcia Wannowskiego zażądał od nakładcy obydwóch gazet p. Rosenstela, żeby sam objął ich redakcyą. Nie zgodził się na tę propozycyą p. Rosenstiel, ponieważ „byłoby śmiesznie, gdyby chciał się podpisywać redaktorem polskiej gazety, choć nie umie słowa po polsku, a niemięjsznie byłoby, gdyby, będąc właścicielem gazety niemieckiej już lat 22, dopiero teraz objął jej redakcyą.”

Wszelako już w następnym roku był Wannowski zniewolony ustąpić, poróżniony się z nakładcą o artykuły pisane w duchu wybitnie katolickim. Następca jego prof. dr. Rymarkiewicz miał jeszcze mniej szczęścia i nie utrzymał się długo przy redakcyi. Wywołał on wielkie niezadowolenie rządu swym artykułem wstępny, zamieszczonym w nr. 3

swęj gazety z 1846 r. Przedstawione tam były główne zasady, któremi dotychczas kierowała się „Gazeta W. Ks. Poznańskiego.” Nie opuszcila ona żadnej sposobności, pisał pomiędzy innymi Rymarkiewicz, żeby zwalczać azyatyzm i zagranicę, które usiłowały stłumić życie narodowe Polaków. Jako gazeta polska starała się rozwijać pojęcia o żywiołach narodowych, podała rys całej polityki narodowej mianowicie narodu pozbawionego bytu politycznego, skreśliła pojęcia narodowości, wykazała związek wiary i języka z narodowoscia, zaznaczyła jej stosunek do prowincjonalizmu itd. jednym słowem stała na stanowisku narodowym.

Ustęp o azyatyzmie i zagranicy, odnoszący się niedwuznacznie do Rosyi, spowodował naczelnego prezesa do przedstawienia Rosenstielowi, żeby redakcyi polskiej gazety nadał inny kierunek, bo w przeciwnym razie będzie zmuszony wystąpić przeciw niej urzędowo. Sprawa ta oparła się nawet o ministeryum. Na konferencyi ministrów dnia 4 kwietnia 1846 r. stawiono pytanie, czyby nie było lepiej polską gazetę całkiem skasować. Tylko że względu na prawymosność dotychczasowego jej właściciela postanowiono spróbować, czy się nie uda go skłonić, żeby jej nadawał treść tę samą, co gazecie niemieckiej i zaopatrywał ją w artykuły wstępne pisane w duchu rządowym, albo zupełnie je opuszczał. Gdyby nakładca na te warunki się nie zgodził, miano zakazać wydawnictwa gazety. Rosenstiel nie przystał na te żądania, lecz zmienił redakcyą i usunął artykuły wstępne i feletony. Pod nową redakcyą zależną zupełnie od nakładcy wychodziła „Gazeta W. Ks. Poznańskiego” jeszcze aż do 1865 r.

Tymczasem kierunek gazety niemieckiej wszedł na zupełnie inne tory. Wśród wypadków 1848 r. wahała się ona jeszcze z początku, jakie zajęć stanowisko i nie przechylała się na żadną stronę. Owcześnie jego redaktor Müller, na którego nalegano ze wszęch stron, aby jasno wypowiedział swoje zapatrywania, w nr. 75 z dnia 29 marca tak się tłomaaczy z swego biernego zachowania się:

„W burzliwych czasach dzisiejszych, w których każdy swe indywidualne poglądy uważa chętnie za najlepsze i za wyraz „opinii powszechnej”, zarzucają redaktorowi tej gazety najrozmaitsze żądania: nie tylko ma on zamieszczać artykuły najskrajniejszej, lecz ma się stać także obrońcą zapatrywań, które nierzadko pozostają ze sobą w największej sprzeczności; słowem ma on zrobić z swęj gazety pismo partyjne. Takim żądaniom — pominiwszy osobiste jego przekonania — niepodobna mu uczynić zadość, raz dla tego, że zobowiązał się tylko do redagowania gazety, a nie do układania artykułów oryginalnych, a powtóre, że obejmując redakcyą gazety, przyrzekł jej właścicielowi redagować ją w duchu umiarkowanego postępu, trzymać się wszędzie drogi środkowej i z powodu szczególnych stosunków tutejszych nie przyjmować artykułów skrajnych. Żądaniem gazety jest przedewszystkiem referować i ile możności puszczać się jak najmniej na własne rozumowanie.”

Lecz już w następnym numerze zaznaczył Müller wyraźniej swe stanowisko, pisząc: „Redaktorowi tej gazety zwracano na to uwagę, że jego referaty o najwęższych wypadkach tutejszych zostały źle zrozumiane przez część czytelników. Mianowicie odnosi się to do wiadomości o przybyciu więźniów politycznych, gdzie powiedziano: „wszystko było w najradośniejszym usposobieniu”, zamiast „ziomkowie więźniów”, co przy pospiesznym pisaniiu późno wieczorem łatwo było można przeoczyć. Ze czytelników zamiejscowych mogła być taka relacya łatwo w błąd wprowadzić, jest rzeczą słuszną, ale że mogli ją źle zrozumieć miejscowi, tego pojąć niepodobna, bo Niemiec znajduje się tu w zbyt niepomysłnych warunkach, żeby mógł być w radosnym usposobieniu. Większość tutejszych Niemców życzy wprawdzie Polakom odrodzenia narodowego, lecz wszyscy protestują z równą otwartością i równą odwagą przeciw wszelkiemu krzywdzeniu narodowości niemieckiej.”

Müller ustąpił dnia 9 kwietnia 1848 r. miejsca Karolowi Henselowi, który wytknął sobie taki program, oparty na podstawie konstytucyi: „Duszą każdego prawdziwie konstytucyjnego ustroju jest prawo: prawo i sprawiedliwość dla wszystkich jest hasłem, które promienieje w bliszczojących ryszach na sztandarze oswobodzonych narodów.”

Dla tego daleko jesteśmy od tego, żeby święte prawa Polaków w jakibądź sposób znieważać lub naruszać, żeby sprzeciwiać się pragnieniom, nadziejom, do których wielkie wypadki niedawnej przeszłości, do których słowa naszego Króla i Pana ich uprawniają. Nam chodzi jedynie o to, ażeby dobrze uzasadnionym prawem żywotni niemieckiego dać wyraz i wziąć je w obronę, podobnie jak Polacy obronę swych interesów powierzyli „Nowej Gazecie Polskiej.”

W tym samym jeszcze roku powróciła gazeta do dawnęj swęj nazwy „Posener Zeitung”. Co ona zrobiła z programem p. Hensela, o tem zapewne nie potrzebujemy wspominać.

Misya polska w Londynie.

Londyn, 29 stycznia.

Szanowna Redakcyo!

Do listu (w num. z ostatniej niedzieli) Wa-

szego korespondenta tutejszego — listu, technącego tak szczerem patriotyzmem i przywiązaniem do naszej św. Wiary — niechże mi będzie wolno dodać kilka uwag praktycznych.

Sprawa przywrócenia Misyi polskiej w Londynie zajmuje od lat 13 wszystkich, zarówno Polaków jak i Anglików, znających stosunki na miejscu — a przedewszystkiem świadomych tego, że bardzo dziś liczna i bezustannie powiększająca się kolonia polska nad Tamizą (nie mówiąc o prowincjonalnych) od dawna pragnęła gorąco, by wśród niej się osiedlił kapłan wspólnotowy, z którymby się porozumiewać mogła językiem ojczystym. Ze takie osiedlenie się misionarza Polaka było absolutną koniecznością, dowodzi ta okoliczność, że w samym Londynie znajduje się do tysiąca naszych rodaków, nie mówiących zgoła po angielsku, języka nie rozumiejących innego, prócz polskiego lub litewskiego. W ciągu ostatnich lat trzech otrzymałem sporo listów od katolickich proboszczów — a raz nawet od anglikańskiego pastora — nieodmiennie jedną i tę samą treść: „Przychodzą do mnie ludzie, Polacy i Litwini, chcą się spowiadać, lub dzieci do chrztu św. przynoszą, a ani sposób zrozumieć, co mówią — ani sposób dać się przez nich zrozumieć!” Ks. T. King, proboszcz w Silvertown, pisał mi niedawno temu, że ludzie ci, Polacy i Litwini, odchodzą od niego „poprostu zgorżeni, że ksiądz ich nie rozumie”. A zatem przynajmniej bezwątpienia, że — jeżeli było i jest obowiązkiem naszym starać się o misionarza Polaka dla Anglii, gdyby nawet nie życzyli go sobie kolonie, toć tem więcej sprawa Misyi na sercu leżeć nam powinna, gdy wiemy, że ludność polsko-litewska ustaleni tej Misyi pragnie najgoręcej.

Dziś jednak, chwata Bogu, nie ma już mowy o tej długię żałobie naszego ludu w Anglii! Dzięki przedewszystkiem niezmordowanemu zabiegom naszej rodaczki, pani Pace — dzięki także szlachetnej pomocy jej małżonka, gorliwego katolika i nam serdecznie sprzyjającego Anglika — dzięki wreszcie prawdziwie apostołskiemu poświęceniu się na wielkie trudy, troski i na niedostatek nawet księdza Bronikowskiego — założenie Misyi polskiej w Londynie jest już faktem. Czytałem dziś list, napisany do pani Pace przez msgrę Gilberta, wikaryusza jenerału dycezyi westminsterskiej. Pisząc „w imieniu Jego Eminencyi Kardynała Vaughan'a” — msgr Gilbert wyraża się jak najpochlebniej o księdzu prałacie Bronikowskim i zapewnia, że Kardynał Arcybiskup pracuje i pracować będzie nieustraszenie nad tem, aby Misyja polska rozwijała się mogła w jak najlepszych warunkach. Wiem także, iż Jego Eminencya przybiecał otworzyć kaplicę polską osobście.

O cóż więc teraz chodzi? O to po prostu, ażeby (wyrażam się jak najotwarci) ks. prałat Bronikowski miał środki materyjalne: t. j. ażeby mógł choć najskromniejszą urządzić kapliczkę i... by sam z głodu nie umarł. Dodam nawet i to, że będzie rzeczą, po ludzku mówiącą niemożliwą, by ks. Br. zdołał w winnicy swej pracować, jeżeli ma i nadal cierpieć ten niedostatek, w jakim się obecnie znajduje — a znajduje się dla tego, ponieważ obraca każdy grosz otrzymany na zapewnienie bytu kapliczki i na jej urządzenie. Mógł być przecież — przekonawszy się naocznie, co go tu czeka — porzucić to pole pracy w zaułkach wschodniego Londynu! Wiadomo mi, że gdzieinziej czekał go i dobrobyt i otoczenie ze wszelkich miar... przyjemniejszych. Tymczasem oddał się swojemu poślannictwu z podziwiania godnym zapaściem i pracą wziął na barki — która odstraszyła tylu innych w ciągu ostatnich lat 13. Może wypada mi zaznaczyć w tem miejscu, że dotychczas jeszcze, z powodu moich zajęć i ogromnych odległości londyńskich, nie mam zaszczytu być znanym osobście księdzu Bronikowskiemu. To, co o nim i o jego energicznem tu pracy wiem i co Szanownej Redakcyi donoszę, wiem wprost, lub pośrednio od msgr Gilberta, od najwiarogodszych Polaków londyńskich i w kraju będących, wreszcie od wielu tutejszych kapłanów i osób prywatnych. Ta właśnie okoliczność, iż dzisiaj dopiero osmieliłem się przemówić, za uprzejmem pośrednictwem Waszem, do serca i... rozsądku publiczności — niechże będzie najmówniejszą dla tych, co mają pewne doświadczenie w sprawach podobnych — po za granicami Ojczyzny.

Do kogoż kołatać, u kogo zebrać pomocy materyjalnej dla Misyi? Wiecie przecież, że kolonia polska w Anglii składa się z około trzech tysięcy ludu najbiedniejszego pod słońcem. Lud ten gotów jest w Londynie złożyć na polskim Ołtarzu swoje — miedzianki, o ile będzie mógł je sobie od ust oderwać.

Zamożnych rodaków nie ma w Anglii wcale; takich, którzy mogą wspierać Misyję jak najskromniej... da się policzyć na palcach, a i ci, proszę mi wierzyć, nachodzeni są bezustannie przez nędzarzy, Polaków i Litwinów, którym choć chleba kawał się należy...

Do Anglików uład się prawie niepodobna, w obec coraz gwałtowniejszej ich nienawiści do cudzoziemców, przybywających tu bez grosza i pracujących potem we fabrykach za pół ceny robotnika angielskiego. Od protestantów — pomoc nie przyjdzie. Katolicy zaś angielscy, nieliczni i mający olbrzymie mnożstwo własnych i irlandzkich potrzeb do zaspokojenia — w kraju, gdzie żaden kościół katolicki nie ma nic po za tem, co mu własni jego nie dadzą parafianie, katolicy angielscy są w tej naszej potrzebie prawie całkiem nieprzydatni. Znajdzie się może ten i ów, co da kilka szylingów, ale wątpię bardzo, by z tego źródła można oczekiwać więcej na 200—250 marek rocznie.

Do kogoż więc kołatać o zasitek dla Misyi polskiej, jeżeli nie do własnych braci i sióstr w Ojczyźnie? Wiemy aż nadto dobrze, jak liczne i jak palące są Wasze własne, miejscowe potrzeby! Ale chciałobyśmy Wam tę rzecz Misyi londyńskiej przedstawić, jako również jedną z Waszych własnych; potrzeb — choć nie miejscową, tem właśnie większą i godną wielkiego miłosierdzia. Najmniejsza datki będą istotnie wielką ofiarą! A może Bóg da, że owoce kapłańskiej pracy wpłyną z czasem korzystnie i na materyjalne położenie biednych rodaków naszych w tym kraju, że więc z czasem Misyja zdole o własnych się utrzymać siłach.

Jest tu projekt, którego skutecznienia oczekujemy lada dzień, by wszystkie składki mogły być przyjmowane „na Misyję polską w Anglii” — w kancelarstwie arcybiskupiej dycezyi westminsterskiej. Tymczasem zaś zbieraniem składek na ten cel zajmuje się w Anglii, z upoważnienia J. Em. ks. Kardynała Vaughan'a tylko i wyłącznie pani Pace — (adres jej: 99, Holland Road, Kensington, London, W.). W kraju, żyjemy tę nadzieję, żadna polska Redakcyja nie odmówi łaskawego pośrednictwa w przyjmowaniu datków, dla tego osmieliłem się pilną i nagłą tę sprawę przedstawić i polecić Szanownej Redakcyi „Kuryera Poznańskiego” — organu patriotycznej i religijnej opinii społeczeństwa, które z bolesnego doświadczenia najdosadniej zapewne od czuje najgwałtowniejszą potrzebę swych biednych współziomków w Anglii.

Wasz sługa oddany
Edmund S. Naganowski.

27 Sejmik Gospodarczy w Toruniu.

Zanim przystąpimy do wyczerpującego przedstawienia właściwych obrad z wczoraj tu odbytego Sejmiku, do czego potrzeba nam uporządkowania spisanej i zebranego dorywczo materyalu — ku streszczeniu referatów i następnej dyskusyi, skreślimy tu przebieg całego tego zgromadzenia.

Liczba uczestników rosta prawie ciągle podczas posiedzenia i doszła w końcu do 94 osób w sali na dole, nie licząc w to pań na galerii. Zebranie miało charakter wiele odmienny od dawniejszych. Przeważała liczba uczestników z kół mniejszych rolników na własnym lub dzierżawionym kawałku ziemi oraz urzędników gospodarczych, a w szeregu większych właścicieli ziemskich liczba młodzieży.

O ukonstytuowaniu się prezydym i biura już wczoraj donieśliśmy.

Obrady trwały od godz. 11 min. 25 przed południem aż do godz. 5 min. 16 wieczorem. Przerwano je tylko pauzą 20 minut po załatwieniu się z pierwszym tematem (kwestya monetarna) o godz. 1 min. 46 z południa.

Referatów dwóch tylko było, trzeci zaś nie dopisał. Pan Julian Sas Jaworski przejął dwa referaty — o kwestyi monetarnej i rolniczy. Pan Kaźmirz Ślaski o parcelacji. Referaty zalecały się sumienną pracą przygotowawczą u pierwszego z nich i wyczerpującem zebraniem materyalu, oraz należytem uporządkowaniem bogatego zapasu myśli; u drugiego trafem zwyciężem zebranego doświadczenia, wybitnem przedstawieniem tego, co zasługuje na uwagę i podaniem bardzo zdrowych wskazówek do uniknięcia szkód, których prelegent doznał i doznaje u siebie.

Uwaga w zgromadzeniu była ciągle niezmezczone i wzorowa.

W dyskusyi, acz ożywionej i przedmiot grun-

tującej, nie było ogólnego udziału. Z rozmowy z uczestnikami miało się dowód zainteresowania się przedmiotem i rozumienia go doskonale, ale do odezwania się w dyskusyi nie było czy chęci, czy też odwagi. Zastępować musieli głównie starsi. Rezolucyi nie uchwalono, nawet wcale nie wnoszono.

Po wyczerpaniu tematów przedstawionych przez referentów, przedstawił p. Sozaniecki z Nawry, imieniem komitetu odnośnego, sprawę obeśniania Wystawy lwowskiej i z Prus Zachodnich, dając szczególniejsze wskazówki ku wykonaniu tego.

Pan Bolesław Kościelski ze Smiłowa, członek zarządu Spółki melioracyjnej w Poznaniu, przedstawił zadanie, prace i rezultaty osiągnięte przez tę spółkę, zachęcając do korzystania z niej i w Prusach Zachodnich.

Gospodarzami przyszłych sejmików wybrano tych samych (Ślaski Toruń, Donimirski Lysowice, Parczewski Belno).

Delegatami na Zjazd Centr. Towarzystwa rolniczego w Poznaniu wybrano pp. Jaworskiego i Alf. Piottucha.

Po zwykłych podziękowaniach zamknięto Sejmik.

Do obiadu zasiadło następnie 40 osób. Wznoszono liczne, serdeczne, a nader trafne i wymowne toasty, które tem więcej ducha podniosły i dzień spędzony wspólnie ciepło zapisały w pamięci.

Król. Polskie wobec traktatu handlowego z Niemcami.

W kołach rolniczych Królestwa z zadowoleniem powitano wiadomość o znacznem podniesieniu się w dniach ostatnich widoków zawarcia rosyjsko-niemieckiego traktatu handlowego. Wojna bowiem celna między cesarstwem niemieckim a Rosyją postawiła rolnictwo Królestwa Polskiego w nader trudnem położeniu, które właściwie dopiero teraz z całą siłą się daje odczuwać. Gdy bowiem całe cesarstwo przy zamkniętej granicy niemieckiej, jaka faktycznie istnieje dla produktów rolnych, zboże swoje może skierować do portów morza Czarnego lub Bałtyckiego, albo nareszcie wysła je na Radziwiłłów-Podwołoczyska przez Austryę do Szwejcareyi, rolnicy Królestwa są prawie wyłącznie ograniczeni na wywóz do Niemiec. Jeżeli dalej rolnicy cesarstwa częstą straty, jaką im przynosi niższa cena zboża, mogą sobie powetować wyjątkowem taryfami kolejom, nadzwyczajnie niskimi, jakie zaprowadził rząd rosyjski z powodu wojny celnej, rolnicy w Królestwie i tej szansy nie mają.

Głoby Królestwo Polskie, jak to niegdyś było, posiadało swoje odrębne granice celne od strony cesarstwa, położenie rolników nie byłoby tak wyjątkowo trudne. Nie ulega bowiem kwestyi, że Królestwo, przy gęstem zaludnieniu, przy rozwiniętem przemyśle, konsumuje dziś więcej zboża, niżeli produkuje. W ostatnich czasach zrobiono w tym względzie dosyć dokładne obliczenia, wykazujące, że produkcya owsa w Królestwie już od dosyć dawna niewystarcza na potrzeby konsumcyi. To samo powiedzieć można o pszenicy, a tylko pszenica wykazuje jeszcze nieznaczną nadwyżkę produkcyi nad konsumcyją. Do położenia tego przyczynia się niewątpliwie w pewnym stopniu załoga wojskowa Królestwa, konsumująca głównie owies i żyto.

Rolnicy polscy atoli na stosunku tym nie nie zyskują, taryfy kolejowe bowiem za transporty z głębi Rosyi do Królestwa Polskiego tak zostały obniżone, że Królestwo literalnie zasypane jest żytem i owsem z Rosyi. Rozumie się, że dostawcy wojskowi biorą przedewszystkiem żyto i owies z dalszych stron caratu, ponieważ im wypada to znacznie taniej od miejscowych, lepszych gatunków.

Rząd rosyjski poczynił natychmiast po rozpoczęciu wojny celnej z Niemcami różne zarządzenia, mające sparaliżować fatalne jej skutki dla rolnictwa. Obniżono tedy — jak już powyżej o tem była mowa — frachty kolejowe, a nadto rozporządził minister skarbu, aby bank państwa wydawał pożyczki na zboże tym, którzy nie chcą natychmiast realizować swojej krescencyi. Skutek pożądany istotnie został osiągnięty. Ceny nie obniżyły się gwałtownie, lecz spadały stopniowo i bardzo powoli, tak, iż zakupy na konsumcyją miejscową odbywały się po cenach daleko korzystniejszych od tych, jakie zapewniali wywóz zagranicą.

Najmniej jednakże na tem wszystkiem skorzystał rolnicy Królestwa Polskiego. Obniżenie kosztów przewozu miało dla nich raczej ujemny, niżeli do-

datni skutek, pożyczki na zboże zaś wcale nie zostały zorganizowane, tak, iż z sumy ogólnej około 20 milionów, które na pożyczki wydano w całym państwie — na Królestwo Polskie nie przypada ani jeden rubel.

W handlu zbożowym skutkiem tego zupełnie zapanował zastój, a mianowicie w lokalnościach nad samą granicą, nie posiadających komunikacyi kolejowej, sprzedaż ziarna stała się niemożliwą.

Poprawy tych stosunków spodziewają się rolnicy po zawarciu traktatu handlowego z Niemcami.

Sejm galicyjski.

Lwów, 30 stycznia.

Początek posiedzenia o godz. 11 m. 20.

W myśl wniosku Wydziału krajowego udzielono Radzie powiatowej w Kolbuszowej koncesyi na 5 lat do pobierania opłat mytniczych na drodze powiatowej Kolbuszowa-Sokołów, a gminie w Mizuniu udzielono koncesyi do pobierania opłat mytniczych od dwóch mostów na rzece Mizuniec w Mizuniu. — P. Fruchtman motywował wniosek swój o zmianę ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych w tym kierunku, iżby obowiązek prestatyjny miast i miasteczek był ściśle określony. Wniosek ten przekazano komisji szkolnej. — Poseł Żardecki motywował swój wniosek w przedmiocie popierania krajowego przemysłu przedzalanego. Wnioskodawca żąda, aby Wydział krajowy poczynił studia przygotowawcze do utworzenia w kraju przemysłu przedzalanego i przysposobił dla niego odpowiednie siły techniczne i aby na ten cel wstawiono do budżetu 1500 złr. do rozporządzenia Wydziału krajowego w porozumieniu z krajową komisją przemysłową. Wniosek odesłano do komisji przemysłowej. — P. Okuniewski motywował wniosek swój w sprawie gimnazyów żeńskich. Wnioskodawca żąda, aby wezwano rząd, iżby tenże przystąpił w najbliższej przyszłości do założenia na razie przynajmniej jednego gimnazyum żeńskiego w kraju i aby prztem wziął pod rozważenie, czy nie dałoby się przekształcić jednej z istniejących szkół wydziałowych żeńskich w ten sposób, aby cztery wyższe klasy tej szkoły uzupełnić (z ewentualną zmianą planu naukowego) przedmiotami niższego gimnazyum, a do tych klas dodać 4 klasy wyższe, odpowiadające gimnazyum męzkiemu wyższemu. Wniosek odesłano do komisji szkolnej.

Po załatwieniu całego szeregu petycyi odczytano wnioski poselskie. Struszkiewicz wnosil, aby znieść uchwałę sejmową z dnia 13 maja 1893 roku, dotyczącą popierania kolei niższego rzędu, a natomiast upoważnić Wydział krajowy do wstawienia w preliminarz funduszu krajowego na cele popierania budowy kolei niższego rzędu, w myśl ustawy krajowej z dnia 17 lipca 1893 roku, rocznej dotacyi w kwocie 300,000 złr. przez lat 75, począwszy od roku 1894. — Franciszek Jedrejowicz wnosil ustanowienie geometrów dla ewidencyi katastru gruntowego. — Okuniewski interpeluje komisarza rządowego o skrócenie liczby godzin języka ruskiego w szkole przemysłowej w Kolomyi. — Skałkowski postawił wniosek o zmianę opodatkowania kas oszczędności i Towarzystw.

Koniec posiedzenia o godz. 2 m. 40.

Następne odbędzie się w czwartek o godz. 11.

Z parlamentu niemieckiego.

(39 posiedzenie.)

Berlin, 31 stycznia godz. 1.

W parlamencie toczyły się dzisiaj dalsze obrady nad reformą finansów. Dep. dr. Frege (kons.) występował w obronie projektu i jako nie pruski deput. (deput. Frege jest Saksończykiem) chciał dać dobre świadectwo projektowi, który już dla tego ma wysokie polityczne znaczenie, że wypłynął z jednomyślnie uchwały związkowych rządów. Jeżeliby się przy tym projekcie nie osiągnęło rezultatów, natenczas nie pozostałoby nic innego, jak udać się po radę do Friedrichsrh. Wzbraniając mowę dep. Richtera nazwał mowę cyrkową sztuką kuglarską, wskutek czego marszałek powołał go do porządku. Sekr. stanu hr. Posadowsky nie wyraził się pomimo oświadczenia dr. Liebera całkiem nadziei, że zdoła porozumieć się jeszcze z centrum. Zwrócił się następnie przeciw wywodom dep. Richtera, ubolewając, iż tenże jest nieobecny, oraz przeciw wywodom dep-

niam załotów innych.

W samej rzeczy pod temi pozorami lekkości krył się wielki rozsądek; umiała być poważna i nikt nie sądził lepiej położenia jakiegoś, lub charaktery, od niej. To też rzadko się zdarzało, aby małżeństwo nawiązane przez nią okazało się nieszczęśliwym!

Widząc ją wchodzić, markiza zdrząła z ciekawości. Czy przynosiła jej synową tak bardzo upragnioną? Ję fizyonomia zdrząła tak widocznie oczekiwanie, że baronowa wybuchła głośnym śmiechem, który stłumiła natychmiast, schylając się nad ręką pani Valrégis i całując ją pieszczołiwie.

— Domyśl się, kuzynko, co mię sprowadza? Pozwól mi zdjąć płaszcz, w którym się duszę, a opowiem wszystko.

Zwróciła futro bobrowe i usiadła na kanapie, na której markiza wskazała jej miejsce obok siebie. Obiedwie kobiety patrzyły na siebie z uśmiechem wzajemnego porozumienia się.

— Chodzi naturalnie o Gerarda, rzekła baronowa. Oddawna, wiesz, mam oko na niego. Widzę ztąd jego miejsce w rejestrze, u góry na piątę stronie, na lewo. Tylko chciałem mieć kogoś bardzo dobrego do zapromowania mu; majątek — to się rozumie samo z siebie i to nie jest najtrudniejsze; zawsze go się znajdzie, gdy się chce. Zadzurzę w pannie z „Far West“, ojciec kopał rudę złotą, matka służyła w kawiarni, a córka zapewnia się, że jest z very old family, nie tak jak ci lubowi z ziomeków, przyjmowanych w Paryżu, którzy są niczem... Brr! mam wstręt do megalomanów; to zawsze na zle wychodzi. Chodziło zatem o wyszukanie majątku, rodziny, nie pomijając osoby, gdyż nie chciałabym przykuwać kuzynka do jakiegoś potworu. Przynaj, że nie łatwo zgromadziło to wszystko.

Przerwała, aby odetchnąć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

BEZ JUTRA.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 24.)

II.

Pani Valrégis przyjmowała u siebie raz na tydzień. Co czwartek odbywał się ten sam ceremoniał skrupulatnie. Pokrowce znikaly z mebli, ukazując genueski aksamit i hafty, zabitek minionych dostatków. Kilka kwiatów, jedne upodobanie kosztowne, którego markiza nie umiała się wyrzec, kwitnęło w wazonach z porcelany sewskiej lub japońskiej, także zabytkach lepszych czasów. W robu salonu ustawiono herbatę, zwykle mało treściwą, którą atoli krasila wspaniałość ciężkich sreber, na których połyskiwały herby połączone rodziny Valrégis i Moenscourt.

Wśród tego pozoru zbytku markiza zdawała się ożywiać. Była piękna mimo lat sześćdziesięciu. Jako kobieta rozumna nie uciekała się do żadnych sztucznych środków, które czynią starszym, nadając pozór młodości. Zdane malowidło tajemne nie psuło harmonii swych jej włosów. Żadna kompozycya szkodliwa nie rozpościerała się na jej twarzy w próżnem usiłowaniu przywołania minionej świeżości. Ale taka, jaką widywano w prostej czarnej sukni, nie mającej innej ozdoby, jak koronkowa chusteczka spleta na piersiach, z gładko uczesanymi swemi włosami, z rysami, noszącymi wyraźne ślady lat przybytych, lecz wylanych, taka, jaką się ukazywała, pogodna i przyjmująca gości w swym małym saloniku, zaludnionym wspomnieniami, taką się też przedstawiała oczom wszystkich, jako uosobienie wielkiej

dawnych czasów, kobiety szlachetnej i dumnej, wyższej nad zniewagi czasu i nielitościwe ciosy losu. Z wyjątkiem kostiumu, portret markizy wielkiego stulecia zstąpił z swych ram, mawiano. Podziwiano jej rezygnacyją, jej spokojną godność, nie domyślając się walk wewnętrznych, które ośmiałała tak maska pogody. A co za niezrównany wdzięk jako pani domu! Zawsze zbierano się u niej licznie. W swej prostocie przyjęcia te wabiły urokiem wytwornosci obejścia. Można było być pewnym, że się tam nie spotka żadnego żywiołu wpliwłego; i to też nie zbierały się tam same tylko starszuszki z przestarzałymi modami i wielkimi manierami. Młode kobiety, obciążone obowiązkiem światowemi, młodzi ludzie zręezni w wir ruchu, nie gardzili mieszkaniem na ulicy Vaugirard, przynęceniu przyjemnością znanowania się w świecie znajomym i pogawędzenia przez godzinkę.

Defilada trwała od godziny trzeciej do szóstej, zawsze równie ożywiona, równie wyszukana i kiedy wieczorem pani Valrégis, pozostawszy sama, robiła przegląd swych sił, t. j. swych gości, składała piękne swe ręce na kolanaach z zadowolenia, jakiego dawniej nie sprawiały jej powodzenia światowe i oddawała sama sobie świadectwo, że przeciwnie niż Tytus, nie straciła dnia.

Pewnego czwartku, w końcu stycznia, w kilka tygodni po noc, w której widzieliśmy Gerarda pracującego i rozmyślającego do samego rana, pani Valrégis, poczyniwszy przygotowania, zajęta była toaleta.

[] Nie spieszyła się, gdyż zaledwie wybiła druga godzina a przed trzecią nie spodziewała się nikogo. Powoli i dokonywała drobnych szczegółów ubrania. Pokryła obłokiem pudra włosy, układała artystycznie faldy swej chusteczki a la Marie-Antoinette i wśród fal koronkowych dawnym zwyczajem z czasów młodości,

Bachema. Falszywem jest twierdzenie, że zapowiedziany podatek od tytoniu już wyrządził szkodę, dotychczas ani jeden robotnik w przemyśle tytoniowym nie został pozbawiony zajęcia. Zarząd dep. Richtera i rząd w komisji wojskowej przedstawiały rzeczy w różnym świetle a teraz wszystko czararni maluje barwami, jest nieuzasadniony. Regularne spłacanie długów ma przypominać żyjącemu pokoleniu, że dług rośnie. Pan Richter nie zdaje się znać dobrze stosunków. Mówca wyraził przekonanie, że projekt, przyjęty w Radzie związkowej jedynomyślnie zostanie przekazany komisji i nie będzie z góry odrzucony. Jeżeliby miał w komisji zostać odrzucony, natenczas pogrzebano by pozornie umarłego, ożyje on znów i rząd z ufnością patrzy w przyszłość. — Deputowany ks. dr. Schädler (cent.) zauważył, że zachowanie się administracji finansów nie nadaje się do podniesienia powagi rządów związkowych. Całe centrum stoi na stanowisku deklaracji dr. Liebera, zwłaszcza po wczorajszej mowie ministra Mignela. Centrum nie odstąpi od klauzuli Franckensteina. Mówca chce się przyczynić do pokrycia kosztów projektu wojskowego, ale nie uchyla nie więcej po nad to. Rząd z innymi występuje obecnie obrachunkami, aniżeli przed rokiem i trudno wiedzieć, czemu wierzyć. Nasuwa się podejrzenie, że liczby przesuwają się wedle potrzeby w coraz to inne oświetlenie. Byłoby to bezwartościwym przyjmieniem rzeczy uzyskanej ochroną przeciw niepewności finansowym, ale nie należy rządów wodzić na pokuszenie, aby im w miarę jedzenia ślinka do ust nie przychodziła. Jeżeli wczoraj od stołu rządowego oświadczono, że skończyły się żądania na wojsko, to mówca słyszy te wyrazy, ale brakuje mu w niego wiary.

Po przemówieniu dep. dr. Buttchera (nar. lib.), który skreślił smutne następstwa odrzucenia projektu i bar. Stumma (str. Rz.), który głównie powoływał przeciw wywodom dep. Richtera, oddano projekt pod obrady komisji podatkowej. Nowełę do ordynacji konkursowej przekazano również komisji na wniosek dep. Rintelena (cent.).
Koniec o godz. 5.

Z sejmu pruskiego.

Izba deputowanych

(8 posiedzenie.)

Berlin, 31 stycznia godz. 11.

Izba obradowała dzisiaj w dalszym ciągu nad etatem. Specjalna dyskusja rozpoczęła się przy etacie ministerstwa skarbu. Jako referent komisji budżetowej zdawał sprawę dep. van Vleuten (cent.) z obrad, dotyczących uregulowania pensji urzędników wedle lat służby. Dep. Krahl (wolnokon.) wyraził ubolewanie z tego powodu, że nie udało się w obecnym etacie już przeprowadzić podwyższenia pensji sędziów wedle lat służby. Dep. Bisselmann (kons.) wyraził to samo odnośnie do nauczycieli przy akademiach leśniczych. Tajny radca finansowy Lehner przyobczel uregulowanie tej sprawy w następnym etacie. Dep. Strombeck (cent.) zwrócił uwagę na wielką nierówność, jaka się uwidoczniła przy dodatkach do pensji wedle lat służby w różnych kategoriach urzędników. — Przy etacie administracji stadnin państwowych przemawiał deput. dr. Sattler (nar. lib.) z wnioskiem o całkowitą i ograniczoną wyższość, które, jak to się pokazało w słynnym procesie hanowerskim, są pokusą do gry i zakładow. Dep. Boekelberg (kons.) nie uważał instytucji totalitatora za szkodliwą pod względem moralnym i zaznaczył, że skłonność do zakładow i ryzykowania leży w charakterze niemieckim, nie przynosiąc ujmę moralności, czemu zaprzeczył deput. Waldow (kons.), występując stanowczo z wnioskiem tej wielce wątpliwej instytucji. Obrady dzisiejsze zakończono zatwierdzeniem etatu leśnego.
Koniec o godzinie 4 1/4.

KORESPONDENCJE.

Lwów, 28 stycznia.

(Teatr ludowy.)

Jest rzeczą niewątpliwą, że nawet do ludzi inteligentnych, o wyższym wykształceniu, istnień przemawia słowo żywe od pisanego, a sztuka dramatyczna dzielniej od żywego słowa, porywając często swoją siłą nawet najbardziej zimne i najmniej skłonne do porwy jednostki. Słowo wypowiedziane ze sceny z zapalem i mocą sprawia nieraz dominujące wrażenie, zapanowuje nad słuchaczami, utrwalając się na długo w ich sercach. Teatr przeto jako czynnik krzewienia i rozbudzenia ducha narodowego odgrywa niepoślednią rolę w dziejach rozwoju każdego narodu; jest on środkiem wykształcenia etycznych uczuć jego, karcenia wad społeczeństwa. Bawiac publiczność, uczy ją zarazem.

Teatr niezbędny dla każdego człowieka poczuwającego się do inteligencji, tem bardziej staje się potrzebniejszym dla ludu, nad którego wykształceniem usiłujemy pracować aby podnieść poziom jego oświaty i wyrobić w nim stałe poczucie polskości. W pracy tej edukacyjnej ludu postępuje społeczeństwo nasze od dłuższego czasu, zakładając czytelnie, popierając wydawnictwa ludowe, i wszelkie inne instytucje zdążające do tego celu.

Wśród tej pogoni za środkami, mającymi służyć do podniesienia oświaty ludu i teatralne widowiska dająby się użyć jako czynnik edukacyjny. Mysł tę już przed 30 laty poruszył znany znawca sztuki dramatycznej Władysław Łoziński wzywając społeczeństwo do zajęcia się utworzeniem na prowincji teatrów ludowych, które urządzone dla wieśniaków wpływałyby na rozbudzenie ich ducha narodowego, a zawierając stosowne morały, uczyły ich miłości ziemi ojczystej, religii, cnoty a wyszydzały wszelkie złe namysłności, namiętności, przywary. Każdy moral, każdy wypadek historyczny podany ludowi w formie dramatycznej, żywo działałaby na jego uczucia, których strunę łatwo poruszyć, utkwiliłby mu głęboko w sercu i pamięci, a łatwiejszy znajdującej się do umysłów wieśniaczych, lepszy wywarłby skutek niż odczytanie kilku książeczek popularnych.

"Takie użycie teatru za środek edukacyjny ludu" — pisze Łoziński w swych „Pogadankach

teatralnych" — nie da się wszakże inaczej przeprowadzić, jak tylko za pomocą dobrych chęci wiejskiego obywatelstwa, a wogóle wszystkich tych klas wykształconych, które żyją między ludem, w bezpośrednich stosunkach z nim. Wykonanie tej myśli przypadłoby teatrom amatorskim. Urządzenie teatrów amatorskich należy w innych krajach do najczystszych i najulubieńszych rozrywków. W Czechach i na Morawie teatrów amatorskich jest też bez liku. Każde miasteczko, każda prawie wieś większa utrzymuje taki teatr. Amatorami są mieszczanie i akademicy, przebywający na feryach.

"Otoż czy nie możaby grywać takie teatry amatorskie dla własnej rozrywki, urządzając ich także czasem dla ludu, co mianowicie w domach wiejskich byłoby łatwą rzeczą... Chodziłoby tylko głównie o repertuar. W repertuarze naszych teatrów znajduje się wiele sztuk, które bez wszelkich zmian byłyby zupełnie zrozumiałe dla ludu i przemawiałyby silnie do jego uczucia i przekonania. Ludowe sztuczki Auczycy, niektóre jak na przykład „Majster i czeladnik" Korzeniowski i wiele innych, grywanych na polskiej scenie sztuk, odpowiadałoby wybornie temu celowi. Gdyby zaś myśl podobnych amatorskich teatrów dla ludu znalazła zwolenników i poparcie, możaby się postarać o inne nowe sztuki, napisane wprost w tym celu. Pisarze nasi ludowi chętnieby zapewne zapoatrzyli w nie amatorów. Do sztuk takich posłużyć mogły za temata, oprócz wad i zdarzeń z życia ludu, przeważnie wypadki i chwile z dziejów polskich, osobliwie takie, które same porażają się już malowniczo i dramatycznie. Król Łokietek i Wiśliczanie, Kazimierz Wielki jako opiekun ludu (n. p. kiedy wypędza Rokiczanę za pokrzywdzeniem chłopka), królowa Jadwiga ujmająca się za grabionem przez żołnierstwo ludem, przegdy sławnych w historii kmieci jak Michałka Sawy, Bartosza Głowackiego, pojedyncze chwile z życia wielkich mężów, a osobliwie pana naczelnika Kościuszki i mnóstwo innych tematów historycznych, których wyliczać nie potrzebuję, posłużyłoby za treść do podobnych utworów dramatycznych dla ludu.

"Skuteczność publikacji ludowych — pisze dalej Łoziński — tamowaną bywa zwykle nieumiejętnością lub nawet samą mechaniczną trudnością czytania, zrozumienie ich utrudnia warunek pewnego współdziałania imaginacji i myśli — widowiska teatralne odzwiercudzają w formach widzialnych pewne wypadki i czyny, przemawiając swą plastyką do umysłów wieśniaczych, działają daleko łatwiej i bezpośrednio."

Mysł tę rzuconą przed 30 laty podjęło w naszej dobie grono ludzi, którym oświata ludu leży na sercu. Nowo zawiązujące się w mieście naszym towarzystwo „Teatru ludowego", którego statuty, przez namiestnictwo już potwierdzone, wkrótce w życie wejdą — poczyni niedługo spełnić zadanie wyżej określone. Główną siedzibą Towarzystwa jest Lwów: ztąd też wychodzić będzie impuls do pracy na całą prowincję, aby dzieło dla tak szczernej idei poczęte objęło całe społeczeństwo.

Przewodnictwem w tej pracy przjął zaszczytnie znany ze swych prac na każdym prawie polu Wojciech hr. Dzieduszycki — a nazwisko jego daje rękojmią, że ster tej sprawy spoczyna w godnych i pewnych rękach. Na artystycznego kierownika uproszono weterana scen polskich p. Derynga, który już teraz pracuje nad próbami wieczorku inauguracyjnego, mającego się odbyć w lutym w sali „Sokoła"; wieczorkiem tym rozpocznie Towarzystwo publiczne szeregi swych prac.

Pracę tędy na tem polu już rozpoczęto; chodzi tylko o poparcie dobrych zamiarów i usiłowań ludzi chętnych do czynu a sprawa ta nie upadnie, lecz wzorowo rozwijać się zaczyna. A o to nie trudno; wiemy bowiem, że społeczeństwo nasze gorliwie zajmie się losem o tak pięknym celu Towarzystwa, a teatru ludowe, urządzone dla ludu, wkrótce wyrugują ze salonek małomiejskich i wiejskich jałowe gry towarzyskie, nudne rozmówki i wszystkie inne już zużyte *jeux innocents*!... Będzie to zabawa miła a pożyteczna.

Tymczasem kancelarya Towarzystwa znajduje się przy ulicy Pańskiej I, 11, gdzie też można się zgłaszać o bliższe informacje.

Niemcy.

* Berlin, 31 stycznia. „Reichsanzeiger", zamieszcza następujące pismo cesarskie:

„Przy wstępie w nowy rok życia danem mi było za łaską Bożą zarazem spojrzeć wstecz na dwudziestopięcioletnią przynależność do wojska. Jakkolwiek poważnie nasunęły Mi się myśli, które Mi przegwiody na pamięć bardzo żywo uroczyście dzień Mego wstąpienia do wojska, dostojne postacie Mego, zbyt wczesnie Mi zabranego ojca i nieodżałowanej pamięci dziada, to jednakże czułem się we wysokim stopniu uszczęśliwionym licznymi dowodami serdecznego przywiązania ze strony niemieckiego ludu, który współzawodniczył ze swymi dostojnymi książętami, aby Mieg w tym podwójnie uroczyście dniu uczcił i uradował. Licznymiżem, niż zwykle były piśmienne i telegraficzne życzenia, które nadeszły z bliska i z daleka. Wielkiem zadowoleniem napełniło Mieg to, iż przekonałem się z nich, jak okazano Mi przez wszystkie patriotycznie usposobione serca radosny współdziałal w uroczystości podniósł się jeszcze wskutek wizyty mejsza stanu tak wielce zasłużonego dla Cesarza i państwa. Dziękując na tej drodze jak najserdeczniej wszystkim, którzy Mi przy tej sposobności okazali tak serdeczną uprzejmość, wyrażam radosną ufność w pokójowy i błogi rozwój naszej drogiej ojczyzny.

Proszę ten okólnik podać do wiadomości publicznej.

Berlin, 31 stycznia 1894.

Wilhelm I, R.

Do kanclerza Rzeszy."

— Wizyta ks. Bismarcka u cesarza nie przestaje niepokoić niemieckich umysłów. Uwydatnia się to w wywodach prasy półrządowej z jednej, a prasy Bismarckowskiej z drugiej strony. Półrządowa prasa zapewnia, iż przypuszczenie, jakoby stanowisko hr. Capriwego miało być zachwianem, jest zupełnie błędem i na dowód przytacza znany toaist rosyjskiego posła hr. Szawalowa, który przeciw znajduje się w przyjaznych stosunkach z rodziną ks. Bismarcka. Inspirowana z Friedrichsrub monarchijska „Allg. Ztg." zaś zauważa, iż zbliżenie się cesarza do księcia miało wprawdzie dotychczas

wyjącznie osobisty charakter, ale pozycja hr. Capriwego nie może być skutkiem tego całkiem nienaruszona. Już sama okoliczność, iż stanowcy krok nastąpił bez wiedzy kanclerza, nie jest pozbawiona znaczenia. To prawda, że cesarz z ks. Bismarckiem wcale o polityce nie mówi, ale kto wie, czy to nie nastąpi, kiedy cesarz odwiedzi księcia we Friedrichsrub. Ztąd widać, jakie polityczne nadzieje wiązały zwolennicy Bismarcka z przypuszczalną wizytą cesarza we Friedrichsrub.

— Wiadomości o domniemanem objeźniu stanowiska ambasadora w Wiedniu przez hr. Bismaroka zaprzeczają stanowczo półrządowe pisma berlińskie.

— Jakiś zaufany domu Bismarcka podaje różne szczegóły z pobytu księcia w Berlinie i między innymi ubolewa nad tem, że na dworze nie było dla profesora Schweingera powozu dworskiego, lecz że tenże musiał jechać doróżką. W pałacu podał mu cesarz rękę bardzo łaskawie, ale nie zaproszono go na obiad, w którym przeciw brali udział rozmaici oficerowie kirysyerów i marynarki. Dla niego i dla dr. Chrysaandra podano na trzeciym piętrze obiad marszałków dworu.

— O przyczynach ostatnich rozruchów w Kamerunie, przywiózł parowiec „Cabenda", który przybył do Liverpoolu, następujące szczegóły. Czarne wojska liczyły około 150 żołnierzy, po części Dabomejczyków. Mieli oni żony ze sobą. Powstanie wybuchło, ponieważ 20 kobiet otrzymało różgi na rozkaz zastępcy gubernatora. W czem przewiniły, tego nie powiedziano, dość, że rozbrano je, przelożono na bezki i wymierzono plagi. W skutek tego powstało wielkie rozgoryczenie przeciw wice-gubernatorowi. Około 100 żołnierzy wyruszyło na budynek rządowy. Urzędnicy byli właśnie przy obiedzie. Kiedy krajowcy weszli do sali, strzelili zaraz do sędziego, który padł trupem na miejsce. Powiadają, że myśleli, iż to jest wicegubernator. Powstańcy opanowali miasto. Handlarzom i krajowcom nie czynili nie złego i kazali im zostać w domu. Kiedy atoli wicegubernator oświadczył im, iż nie może bronić ich życia i własności, udali się na pokład parowca „Benguela", to samo uczynili niemieccy urzędnicy i oficerowie, którzy się schronili na statki. Powstańcy pozrywali druty telegraficzne i zabrali w mieście broń i amunicyę. Kiedy przybył statek „Hyena", wysłał zaraz oddział na ląd. Po żywej utarczce wypędzono buntowników z miasta i Niemcy powrócili do niego. Dwóch powstańców i trzy kobiety oddano się w ich ręce. Wszystkich powieszono natychmiast. Tak daleko sięgają angielskie informacje. Do rządu niemieckiego nie nadeszły jeszcze żaden referat z Kamerunu.

Południowa Ameryka.

* Londyn, 30 stycznia. Biuro Reutersa donosi z Rio de Janeiro o poważnem starciu pomiędzy admirałem da Gama a eskadrą amerykańską pod dowództwem admirała Benhama. Da Gama zaczął strzelać do amerykańskiego okrętu wojennego, na co Benhama również ogniem działowym odpowiedział. Nastąpiła zacięta walka, która skończyła się zupełną klęską da Gamy, który się też poddał. Poseł brazylijski w Londynie nie otrzymał jeszcze żadnej wiadomości o tym wypadku. Admirał Mello posiada teraz tylko krzyżownik „Republica" i dwa lub trzy okręty transportowe.

Londyn, 31 stycznia. Wedle nowszych wiadomości z Rio de Janeiro, w poniedziałek zamieniono tylko kilka strzałów karabinowych pomiędzy amerykańskim okrętem „Detroit" a okrętem powstańców „Guanabara"; walczące strony nie poniosły żadnej straty.

Komendant amerykańskiej eskadry oznajmił admirałowi da Gamie, że nieszczepi, aby powstańcy przeszkadzali okrętom amerykańskim gasić ogień w składach portowych, i zakazał mu strzelać w tę stronę. Admirał Gama naklonił się do tego żądania, i zwołał swoich oficerów celem naradzenia się, czy poddać się Amerykanom. Oficerowie oświadczyli się przeciwko temu i dla tego w położeniu nie nastąpiła żadna zmiana. Francuzki ambasador powinszował admirałowi amerykańskiemu Benhamowi tego kroku, a austriacki komendant przygotowuje do walki swoje okręty, aby w daney potrzebie przyjąć z pomocą admirałowi Benhamowi.

Buenos Ayres, 31 stycznia. Powstańcy brazylijscy sposobią się do energicznego ataku na Santos i Sao Paolo.

Telegramy.

Parýż, 31 stycznia. Izba deputowanych. Deputowany Tulon, oświadczył, że nie skradziono zboża z tułoskiego arsenału, niezbędną jest jednak ścisła kontrola nad arsenalami. Raiberti żąda lepszej organizacji obrony nadbrzeżnej.

Na dzisiejszem posiedzeniu komisji wojskowej J. Roche da pogląd porównawczy o wojskowych stosunkach w Niemczech i Francji, zwracając uwagę na urządzenia wojskowe we Francji, które należy uzupełnić lub zmienić. Komisya postanowiła wystuchać w tym względzie zdania ministra wojny.

Białogłód, 31 stycznia. Rząd powziął już decyzję co do obsadzenia stanowisk prefektów. Nowi prefekci równomiernie powołani będą z pomiędzy umiarkowanych postępowców i liberalnych, przyczem przedewszystkiem uwzględniane będą kwalifikacye kandydatów.

Wskutek coraz zjadliwszego tonu prasy radykalnej, konfiskaty są coraz liczniejsze.

Gabinet został skompletowany. Postępowy Mijatowicz obejmuje finanse, liberalny Nesicz, rektor uniwersytetu, oświatę. Odnośny ukaz ukaza się jutro.

Petersburg, 31 stycznia. „Now. Wrem." dowiaduje się, że serbski poseł Pasicz, który otrzymał rozkaz, aby nie opuszczał Petersburga, wręczył prośbę o dymisy, ponieważ chce wyjechać do Serbii i wziąć udział w sprawach stronnictwa radykalnego.

Rzym, 1 lutego. Zdaje się, że we Włoszech wybuchną nowe rozruchy. „Fanfulla" donosi bowiem, że ze Spezji odpłynęli żołnierze na okrętach torpedowych do Anzano. Sądzicie należy, że obawiają się tam nowych rozruchów.

Madryt, 31 stycznia. W Ocio (prowincyi Almerii) eksplodował nabój dynamitowy i wyrządził znaczne szkody. W Alamis (prowincyi sewilskiej) robotnicy więcej zabrali pastwiska i rozdzielili je

między siebie; żandarmerya musiała zbrojnie wystąpić, kilka osób aresztowano.

Neapol, 31 stycznia. Anarchista Merlino został dzisiaj przyaresztowany; stawał on policyi silny opór.

Rzym, 31 stycznia. Z powodu wypadków sycylijskich wytoczony będzie proces przeciwko 300 osobom, po części wieśniakom, po części socyalistom. Otwierdzono, że aresztowany socyalistyczny deputowany de Felice Giuffrida utrzymywał sztyfowaną korespondencyę ze znanym anarchistą Amilcarem Ciprianem w sprawie organizacji anarchistycznego sprzysiężenia.

Madryt, 31 stycznia. Referat gubernatora z Cadixu opiewa: Tysiące wynędzniałych wieśniaków i robotników snuje się po okolicy, żebrząc. Jest obawa wyryków.

Wiedeń, 31 stycznia. Do „Polit. Correspondenz" z Petersburga: Ministerstwo wojny zamierzając przed niedawnym czasem zarządzić manewry zimowe. Zamiar ten został jednak porzucony wskutek przedstawień komendanta moskiewskiego okręgu wojskowego, generała Kostandy, który zwracał uwagę, że manewry zimowe mogłyby wyrządzić szkodliwy wpływ na stan zdrowia wórow wojska.

Praga 31 stycznia. W procesie przeciw członkom „Omladiny" przesłuchiwany jako świadek morderca Mrwy, Dolezal, zeznaje, że zamordował Mrwę wraz z Dragonnem z własnego popędu, ponieważ Mrwa chełpiąc się opowiadał, że za każdego wydane go ręce policyi otrzymywał 5 złr., a za każdego przywódcę „Omladiny" 15 złr. Jako bezpośredni powód zamordowania podał Dolezal okoliczność, że Mrwa śpiewał polską pieśń, w której była mowa o zdradzie. Przewodniczący zwraca uwagę na sprzeczność w śledztwie wstępnem, a dzisiejszem opowiadaniem. W śledztwie zeznał Dolezal, że powodem zbrodni była mowa dep. Herolda w parlamencie wiedeńskim i że przygotowania do morderstwa poczynione były przed odśpiewaniem wzmiankowanej polskiej pieśni.

Mały feleton.

Z dziedziny archeologii.

Ks. prof. E. Skrochowski miał przed niedawnym czasem na sali ratuszowej w Lwowie odczyt o wykopaliskach asyryjskich i babilońskich i ich stosunku do biblii. Ze względu na temat, mogący zainteresować szerokie koła inteligencji, pozwalamy sobie podać tutaj z tego odczytu następujące szczegóły:

Prelegent rozpoczął od reminiscencyi biblijnych, połączonych z uroczą doliną Senaan, kolebką rodzaju ludzkiego. Tu położoną była dawna Chaldea, zwana także Mezopotamią lub Babilonią i Asyryą, tu Bóg powołał z miejscowości Ur Abrahama do spełnienia swoich zamiarów. Ale już na najbliższych potomkach Abrahama przerywa się związek narodu żydowskiego z tą ziemią i dopiero po tysiącu lat na nowo zetknął się Izrael z Babilonią, ale po to, aby dostać się w okrutne jarmuż pogańskie. Upadł wreszcie Babilon wedle przepowiedni proroków i wielkość jego znikła bezpowrotnie. Lecz dzięki potężnej cywilizacyi, którą wytworzył, blask jego imienia zachował się długo jeszcze, a Aleksander Wielki, organizując swoje potężne państwo, w Babilonie chciał założyć stolicę, aby w pałacu Nabuchodonozora życie mózdz zakończyć.

Dzisiaj dziwnie wygląda ta uroczą dolina Senaan. Tworzy ona straszny pustynia, na której zginęły ślady dawniej potęgi. Z dwudziestomilionowej ludności pozostało kilkanaście wioski i miasteczek i kilka band arabskich rozbójników. Na całym obszarze panuje tropikalne gorąco i nieodciążone od niego choroby. Ziemia ta pociągala zawsze ludzi uczonych, interesowano się oddawna tym klasycznym krajem, gdzie tyle ważnych dziejowych wypadków miało miejsce. Ponieważ jednak warunki poszukiwań archeologicznych były niezmiernie utrudnione z wielu powodów, przeto stosunkowo późno datują się pierwsze rozkopki w Babilonii i Asyrii. Pierwszy Anglik Ridge, agent handlowy w Bagdadzie, zajmujący się chętnie naukami, a osobliwie archeologią, zwrócił uwagę na pewien pagórek w okolicy Hikal i Mosul w dolinie Eufratu i Tygrysu, nazywany przez mieszkańców tamskich grobem Joazasa. Wniósł on, że w tem miejscu leżeć musiała Niniwa, rozpoczął poszukiwania i w rezultacie otrzymał rozmaite ułamki alabastrowe, cegły z napisami i inne drobiazgi, które zebrał i odesłał do muzeum brytyjskiego w Londynie.

Na szersze rozmiary zaczął badania zażytków babilońskich Francuz Botta, który w okolicy Mosul skopał pagórek Kujundzik. Pewnego razu, gdy był zajęty tą pracą, nadjechał jakiś podróżny Arab i zobaczywszy, jak niezny cudzoziemiec skrzętnie wybiera rozmaite stare kawałki cegiel i kamieni, oświadczył mu, że w jego okolicy, na północny wschód od Mosul, jest dużo takich niużytków. Botta udał się za wskazówką i oto powiodło mu się zrobić jedno z najświetniejszych odkryć archeologicznych. Było to w roku 1842. Botta zabrał się gorliwie do dzieła i odkopał bramę, dziedziniec i komnaty starożytnego mieszkania asyryjskiego. Posiadając taki skarbiec oceniony, wykupił wszystkie okoliczne chaty, spodzięjąc się, że w tem miejscu odkryje więcej cennych rzeczy. Ale już w roku 1845 odwolano go do Francji i Botta nie dokończył swoich poszukiwań. Wkrótce na miejsce jego przybył inny Francuz i ten, idąc śladami swego poprzednika, zrobił epokowe odkrycie odkopaniem pałacu asyryjskiego w Kor Sabath. Gmach ten był zbudowany na obrzymiej, siedmnaście morgów obszarze wynoszącej, a czternaście metrów wysokiej platformie z cegiel glinianych, starannie oczyszczonych z piasku. Składał się on z trzech części: seraju czyli mieszkania króla, podzielonego na prywatne mieszkania i apartamenta dla dworu, urządzeń gospodarskich i haremu. Harem posiadał dwa wchody, odosobniony był od innych budynków i przeznaczony dla trzech żon królewskich.

Sale od dolu aż do trzech metrów wysokości wyłożone są płytami, pokrytymi rzeźbą, przedstawiającą sceny z życia tego króla, który budował pałac. Ściany nad płytami są tynkowane, białe lub pomalowane na czarne desenie na białem tle. W od-

dziale gospodarskim znaleziono narzędzia tak dobrze zachowane, że zaraz ich użyto do dalszego kopania. W piwnicach odkryto amfory polewane czarną masą, którą deszcz zmył jak gdyby były świeżo pomalowane. Najcieńszy mur asyryjski wynosił 3 metry, niektóre dochodziły 8 metrów.

W tych budowach babilońskich i asyryjskich ważną jest jedna właściwość. Oto w każdej budowlie znaleziono na walcach i na metalowych lub glinianych płytach klinowym abecadłem wypisany dokument, kto i kiedy gmach wybudował. W odkrytym w Kor Sabath pałacu Sargona, piórz z wyjątkiem napisu znaleziono historią dzieł wojennych tego króla, spisana w sześciu egzemplarzach na płatkach ze złota, srebra, miedzi, oliwku, alabastru i marmuru. Charakterystycznym jest, że notowane są same tylko zwycięstwa, żadnej wzmianki zaś nie ma o niepowodzeniach orężnych.

W roku 1845 dyplomata angielski Layard pojechał na Wschód i niedaleko Nimrud wykrył pałac Salmanasara I i obelisk, na którym spisane były daniny rozmaitych narodów ościennych a między nimi narodu żydowskiego. Koło pagórka Kujundzik, gdzie kopalń już Rigde, trafił na pałac Senacheryba i Asurbanipla, znanych z historii żydowskiej i greckiej. W pałacach tych znalazł mnóstwo cegiełek, zapisanych z obu stron drobnym pismem klinowym, były to książki należące do biblioteki królewskiej. Około 40 tysięcy tych cegiełek będących najcenniejszą kopalnią dla archeologów, wywieziono do Anglii i złożono w londyńskim British Museum.

Babilonia nie przedstawia tak bogatego terenu poszukiwań, jak Assyria, bo tu wiele starych zabytków użyli Arabowie do praktycznych celów. Budowle wznoszone tu w kształcie teras, również z cegieł glinianych, wkładając pomiędzy ich warstwami trzcinę. W Babilonii znajduje się owa słynna Birs Nimrud, największa ruina na kuli ziemskiej, uchodząca za wieżę Babel. I tu, jak we wielu innych budowach, znaleziono dokument sporządzony przez Nabuchodonozora, który dookończył był tego dzieła. Z dokumentu tego dowiadujemy się, że ruina w Birs Nimrud nazywała się niegdyś w miejscowym języku „Par si“ czyli wiele języków, co potwierdza znane podanie biblijne o pomieszaniu języków przy budowie wieży babilońskiej.

Najwięcej pracy kosztowało uczonych odczytanie pisma klinowego. które po długich ustulowaniach powiodło się profesorowi Brotwend. Bardzo ciekawe są kombinacje, za pomocą których dokonał on tego. Najpierw przypatrywał się tylko zewnętrznym kształtom pisma, potem zauważył, że po pewnym szeregu znaków jest strzałka skośna i wynioskował, że musi to być przedziakka pomyślnie wyrażeni. Potem zaczął studiować wyrazy, które się powtarzają kilkakrotnie w tekście, a odczytawszy nakoniec jeden z nich, sklasyfikował po brzmieniu do jakiej rodziny należy ten język. Dziś istnieją już gramatyki i słowniki asyryjskie a treść dokumentów i tablic, wydobytych z ziemi, znana jest wybornie. Są to kontrakty kupna i sprzedaży, modlitwy, opisy zdarzeń dziejowych, poezje, a nawet epejeje. Znaleziono więc nawet literaturę wszechstronną i co się zowie bogatą. W jednym miejscu znaleziono kompletne rachunki jakiegoś banku. Ciekawe są bardzo dokumenty świadczące o stosunkach ze żydami.

Najważniejszą jednak okolicznością jest zgodność pomiędzy tekstem pisma świętego i tekstem tych zabytków. Znany jest mianowicie z biblii fakt, iż gdy król asyryjski Sennaheryb, napadł na Judeę, został odparty cudownie i stracił 180,000 żołnierzy. Otóż w opisach wojennych czynów Sennaheryba, ilekroć mowa jest o zwycięstwie, znajdujemy dużo szczegółów, odnoszących się do zabranych łupów, pojmanych jeńców, ukarania nieprzyjaciół i t. p., tu tylko pamiętniki królewskie są dziwnie związane i nie nie wspominają o tych wszystkich szczegółach. Podanie o potopie znajduje zupełne potwierdzenie w pewnej epeje asyryjskiej, obejmującej 3000 wierszy, a znalezionej w bibliotece Asurbanipala. Ten stary utwór jest zresztą interesujący nie tylko jako źródło dziejowe, ale także jako pomnik syryjskiej literatury, która posiadała wiele pięknych recepty. Opis n. p. tragicznych wypadków w czasie potopu, kiędy, jak wyraża się autor epeje, brat nie widział brata, a człowiek nie znał człowieka, jest istotnie mistrzowski. I pod względem formy język asyryjski należy do bardzo pięknych. Próbkę dźwięku tego języka podajemy w następującym czterowierszu: „Alaka bir-ka, lani ha sepa, la ras tarikti, ibira ridani.“ To znaczy po polsku: „Chodziła pospiesznie znudzona moja noga, nie dałem jej spoczynku, cel jednak został! dal ko.“

KRONIKA

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poniedziałek, czwartek 1 lutego

*** Kalendarzyk Neustającej Adoracji Najsw. Sakramentu.** Archydiecyza Poznańska. **Dekanat Średzki.** Dnia 2 lutego w Kórniku, 3 w Koszutach, 4 w Bninie, 5 w Krowie, 6 w Mączni-ach, 7 w Mądrze, 8 w Nietrzanowie, 9 w Rogaliuku, 10 w Sućcikach, 11 w Solcu, 12 w Sptawiu, 13 w Srodzie, 14 w Murzynowie Kość., 15 w Tulcach, 16 w Zanemięsłu. Dyeceza Gnieźnieńska. **Dekanat Inowrocławski.** Dnia 2 lutego w Łabiszynie, 3 w Orowie, 4 w Pechowie, 5 w Tuczinie. **Dekanat Kcyński.** Dnia 6 lutego w Brzyskorytvi, 7 w Chojnio, 8 w Chomentowie, 9 w Gołań-czy, 10 w Jaktorwie, 11 w Kcynu, 12 w Rynarzewie, 13 w Samokleskach, 14 w Słupach, 15 w Smogulcu, 16 w Szaradowie, 17 w Szubinie. *** Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w czwartek na benefis p. Eleonory Królikowskijskiej sztuka wedle powieści Bulwera: „Noc i poranek.“ W piątek obraz dramatyczny ze śpiewami i tańcami przez Melorową i Galasiewiczę z muzyką Noskowskiego: „Chata za wiał.“ W sobotę komedia A. Świecieckiego: „O własnej sile“ i mazar w 4 pary. Ceny niższone. W niedzielę po raz pierwszy komedia Józefa Bli-

zkiego: „Panna z posagiem“ komedia J. Kościel-skiego: „Dzienniczek Justysi“ i operetka Offenbacha „Beben.“

W poniedziałek komedia Aleks. Fredry: „Śluby panieńskie“ i pierwszy akt operetki Lecocqua: „Córka pani Ango.“

Ceny niższone. We wtorek operetka Szobera: „Podróz po War-szawie.“

Ceny niższone. Biletów abonamentowych nabywać można w skła-dzie B. Szulcewskiego przy Wilhelmowskim placu.

Biletów tych nabywać można tylko na krzesła par-terowe, łozę parterowe i I piętra — na inne miejsca rze-zonych biletów nie ma.

*** Wystawa Sztuk pięknych w teatrze polskim** jest otwarta co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 11—1 w poładnie, a w niedziele i święta od 12 do 2 po południu. Bilet wejścia 20 fen., a dla dzieci 10 fen.

Członkowie za okazaniem biletu tegorocznego mają wstęp wolny.

*** W piątek dnia 2 b. m.** obchodzi Towarzystwo „Jutrzenka“ 4-tą rocznicę swego istnienia w sposób nastę-pujący: rano o godzinie 8 rano odprawi ksiądz przez Towarzystwa mszę św. w kaplicy Matki Boskiej Różań-cowej w kościele podominikańskim wraz z kazaniem na pomysłność rozwoju Towarzystwa, wieczorem zaś o go-dzinie 7 wspólne zebranie się w kawiarni „Jutrzenki“ przy W. Garbarach nr. 45, na którym przemówi ksiądz przez, potem deklamacya, odczyt i wspólna pogadanka, na którą najuprzejmiej zaprasza Zarząd.

*** Maurycy Rosenthal,** którego koncert odbędzie się 5 lutego w sali Lamberty, występował z nadzwyczajnym powodzeniem w filharmonii berlińskiej. Zachęcamy publi-czność do licznego zebrania się na koncercie pana Ro-sentnala, którego prasa berlińska stawia jako największego fortepianistę obecnych czasów. Znana fabryka fortepianów Blüthnera przysłała na ten koncert umyślnie wielkie skrzy-dło koncertowe.

*** Wczoraj odbył się pogrzeb s. p. radcy Kaźmirza Szumana** wśród tłumnego udziału publiczności wszystkich stanów, bez różnicy narodowości i religii. Nad trumną w domu żałoby przemawiał niejpród w imieniu koleżów Zmarłego w nader serdecznych słowach dawny przyjaciel, radca sprawiedliwości Orgler, sławiając wiedzę i zasługi nieobozczyka położone przy długoletnim sprawowaniu urzędu członka zarządu i prezesa poznańskiej Izby adwokackiej. Następnie poeznął nieobozczyka w rozrzewniający sposób p. radca Ossowski w imieniu dyrekcji Pomocy Nauk. jako instytutcy, który Zmarły przez całe życie serdecznie kochał i popierał. — Kondukt żałobny prowadził dugo-letni przyjaciel Zmarłego J.Wk. Biskup Łkowski w asy-stencyi licznego duchowieństwa, wśród którego z zamiej-scowych widzieliśmy księży: kanonika Dziedzińskiego, pra-ta Hebanowskiego, dziekanów Antoniewicza i Śadow-skiego i innych. Ciało złożono na starym cmentarzu farnym.

*** W poniedziałek dnia 5 lutego r. b.** od godziny 10 rano sprzedawana będzie w drodze licytacji biblioteka po s. p. Edmundzie Callierze, w której się znajduje wiele dzieł w zakresie historii i geografii.

*** Hr. Józef Mielżyński** z Iwna ofiarował, jako przedstawiciel Bazaru Poznańskiego 100 marek na ubo-gich miasta Poznania, z powodu zaniechania w tegoroczne urodziny cesarskie iluminacyi Bazaru. Administracya Ba-zaru chciała w ten sposób odpowiedzieć intencjom Cesarza.

*** Smigiel. Wyborowi p. Bielera z Belgera w S-ksconii** na tutejszego burmistrza oimowiła rejenya poznańska zatwierdzoną.

*** W Trzalanoe spaliła się** dnia 30 b. m. fabryka cygar p. Grunwald. Około 70 cygarników pozostało wskutek tego na dłuższy czas bez zajęcia. Właściciel fabryki ponosi znaczną stratę, bo oprócz zapasów tytoniu i cygar zgorszył także formy.

*** Nowy przystanek kolei** żelaznej urządzono na torze pomiędzy Mogilnem, a Janikowem (Amsee) w Ko-łodziejewie i nazwano go *Altraiden*.

*** W Pakości strzelił do siebie** dnia 30 b. m. drugi buchalter tamżejszej cukrowni, Walter. Śmierć nastąpiła dopiero po kilku godzinach. Powód samobójstwa nie jest znany.

*** W parafii marzeńskiej obchodzili w** środę dnia 31 stycznia razem z łote wesele dwa stadła małżeńskie: gospodarze, Franciszek i Maryanna z Wachowiaków Kier-kowscy — Michał i Antonina z Szambelanów Cizewscy z Kossowa. Po skończonej uroczystości kościelnej, na którą prawie cała parafia marzeńska się zgromadziła, udali się szanowani powszechnie jublali, głęboko wzruszeni przemową i całym tym obrzędem, na plebania w Marzeni-uni, gdzie ich miejscowy ks. proboszcz gościnnie podejm-wał. Obie sędziwe pary cieszą się, mimo podeszłych lat, wybora czerstwością i zdrowiem.

*** Dla gimnazjów w Księstwie** żada minister oświaty i to na rok przyszły dodatków dla gimnazjum katolickiego Maryi Magdaleny w Poznaniu 4841 m., dla protestan-ckiego Fryderyka Wilhelma 7110 m., dla szkoły realnej 6698 m., w Gnieźnie 7570 m., w Inowrocławiu 3698 m., w Wągrowcu 4605 m., w Sremie 8580 m., w Ostro-wie 11,570 m., w Rogoźnie 4788 m., w Naksle 6453 m. Wydatki są większe z powodu pomnożenia miejsc nau-czyielskich, dodatków do pensyi i ubyku uczniów.

*** Koronowo. W pobliskiej wsi,** Wielkiem Łońsku, wybuchł w noc z przeszłej soboty na niedziele ogień n właścicieli Buchholza. Pożar zniszczył właścicielowi dom mieszkalny z wszystkimi sprzętami, zabudowania gospo-darcze, przychem spaliły się dwa konie. Z budynków Buchholza przeniósł się pożar na sąsiednie zabudowania sołtysa Moczyńskiego, którego z cięższe jeszcze przypra-wił straty, tem więcej, że Moczyński wcale nie był za-bezpieczony, a Buchholz na małą bardzo sumę.

*** Melioracya asyjskich rzek.** Na uregulowanie ko-ryta Warty wydano dotychczas w latach 1882—90 sumę 2,628,000 m. Wielką szkodę w odnośnych pracach sprawił powódzie w 1888 i 1889 r., bo na usunięcie spustosew, jakie zrzadziła powódź 1888 r., nie wystar-czyło oprócz zwykłego tandsnu melioracyjnego 78,997 m., wyłącznie na ten cel przeznaczonych. Przy pomocy roz-porzadzalnych środków pieniężnych, które zresztą o 371,456 m. są mniejsze od kosztorysu, niepodobna było jeszcze dotychczas osiągnąć celu, jaki sobie założono, owszem, okazała się potrzeba poprawek melioracyjnych, nieobjętych planem. — Na kanalizacya górnej Noteci przeznaczono w etatach z lat 1878/79 do 1882/83 sumę 4,500,000 marek. Ukończenie tego wielkiego dzieła w 1883/84 r. wymagało jeszcze dodatku 36,000 m. — Na kanalizacya dolnej Brdy od Bydgoszczy aż do Wisły i pozostające z nią w związku założenie portu dla drzewa przy ujściu Brdy, którego się podjęło Towarzystwo akcyjne, rozpoczęto w 1876/77 r. Wydano na nią 1,370,000 m. Rozszerzenie portu bezpieczeństwa pod Toru-niem kosztowało 145,000 m. Na pobudowanie portu zimo-

wego p. Tczewem wyznaczono w etacie 1888/89 r. 190,000 m. a na wzniesienie warsztatów okrętowych dla zarządu melioracyi Wisły pod Plehendorf 86,000 marek. Na budowę mostu żelaznego na Brdzie wstawiono do etatu 1885 i 1886 r. 180,000 m., a na budowę mostu Wilhelma na tejże rzecz przeznaczono w 1887/88 r. 110,000 m. Na trwałą naprawę kanału bydgoskiego potrzeba było 523,000 marek, które aż do 1884/85 stawiał etat do dyspozycyi w 8 osobnych ratach. Do tego dochodzi w latach 1886 do 1889 suma 210,000 m. na odnowienie dziesiątej ślony kanału, w latach 1882—1884 suma 383,000 m. na repara-cyą bydgoskiej ślony miejskiej i na koniec w 1884/85 roku 67,000 m. na urządzenie przystani dla zarządu ka-nalizacyi w Bydgoszczy.

*** Dom narodowy w Cieszynie** wydał sprawozdanie za rok 1893. „Wierny zasadom, statutami Towarzystwa utwierdzonym, składa Wydział tym sposobem nie tylko ra-chunki z grosza publicznego, na cele narodowe zebranego, który to grosz publiczny też pod kontrolą całego spole-czeństwa zawsze zarządzanym był ma, ale nado przez takie sprawozdanie stara się utrzymać łączność z publi-cznością, Towarzystwami narodowymi na Śląsku się zaj-mającą, podając jej obraz nie tylko tego Towarzystwa na-szego, do którego ściśle powyższe sprawozdanie się odnosi, ale też i w ogóle obraz wszystkich zabiegów na Śląsku i prac na polu narodowym, naszych dążeń i zamiarów, to wszystko poddaje pod sąd opinii publicznej i utwierdza się w swych ustulowaniach i pracach, nabiera pewności, otuchy i więcej zaufania w sily własne i działa też potem z tem większą energią, dążąc do raz wytkniętego celu.“

Rachunki instytutcy tej przedstawiają się jak nastę-puje: Ogólny stan majątku z końcem roku 1893 przed-stawia kwotę 17,004 złr. 47 ct. Dochód zaś 2508 złr. 75 ct., w której to sumie mieszczą się datki na Dom na-rodowy w Cieszynie w wysokości 1911 złr. i 94 ct. — Dochód ten wprawdzie nie dorównywa dochodom w 1892 roku, jednakowoż nie trzeba zapominać, że rok przeszły był wyjątkowy w historii Towarzystwa z powodu, że 44 polskich Towarzystw i Kas zaliczkowych w Galicyi i na Śląsku przysyły Towarzystwu temu z pomocą datkami znacznymi, z których najwyższe nawet sumy 300 złr. dosięgaly.

Członków założycieli przybyło w ubiegłym roku dwóch, członków zaś wieczystych, którzy po 25 złr. na cele Towarzystwa złożyli, przybyło dziewięciu, tak, że razem z poprzednimi liczy członków wieczystych Towa-rzystwo 54. W ogólności wzrosła liczba członków To-warzystwa tylko nieznacznie, tak, że obecnie członków zwyciężających jest 490.

W sprawozdaniu swem wydział pisze co następuje: „Dziś, gdy towarzystwo nasze nawiązało stosunki z całym polskim społeczeństwem, gdy sprawą „Domu narodowego w Cieszynie“ zainteresowali się i dalsi rodacy nasi po za granicami Śląska i Galicyi i ciągle nam tego dają dowo-dy, gdy ze samych odsetek rocznie 600 zł. z górą pobie-ramy i kapitał nasz dotychczas zebrany 17,000 wynosi, mamy nadzieję, że wkrótce nadzieje czasu, gdy będziemy mogli przystąpić do urzeczywistnienia dzieła samego t. j. Domu narodowego, a więc do zakupna placu pod budowę, przedłożenia planu i kosztorysu tego domu i do budowy samej. Dzisiejsze nasze ustulowania są to ciągle jeszcze prace przygotowawcze a dopóki te trwają, zawsze jeszcze musimy prosić wszystkich bliźszych i dalszych rodaków naszych, zanych przyjaciół i szanowne Redakcyo polskie, aby w dobrej czy złej doli, w radości czy w smutku, przy wesełach, pogrzebach, chrześinach, imieninach i w ogóle wszelkich uroczystościach familijnych i narodowych, słowem w każdej wesolej i żalobnej chwili o „Domu narodowym w Cieszynie“ pamiętali a zjednając sobie szacunek i wdzię-czność zawsze i wiernie do sztachard narodowych garn-ących się Polaków na Śląsku.“

*** Kamieniec Podolski.** Śmierć s. p. Józefa Rollego, prawie niepodziawana, chorował bowiem bardzo krótko, wywołała w okolicy żal powszechny. Gotów zawsze do niesienia pomocy bezinteresownie, posiadał on za życia sympatya i szacunek wszystkich. W stracie tej niewia-domo kogo żałować więcej, czy historyka, czy lekarza-chrześcjanina, czy człowiekazanego. Zmarł wieczorem, a nazajutrz już od samego rana, tłumy odwiedzaly jego zwłoki. Wszyscy spieszyli pożegnać je: bogaci i ubodzy, dygnitarze i włódciane. Z wieńców, pokrywających trumne, dały się zauważyć: „Ukochnemu Józefowi Rollemu od przyjaciół“, „Od wdzięcznych dzieci za ocalenie matki“, „Od lekarzy konsultantów szpitala ucieczwemu pracowni-kowi i towarzyszywi Józefowi Rollemu“, „Od Towa-rzystwa lekarzy podolskich, członkowi honorowemu“, „Od żydów miasta Kamieńca“, „Od kamieniecko-po-dolskiej duchownej szkoły, niezapomnianemu członko-wi, przyjacielowi i lekarzowi“, „Rodzina Greim“, „Od Towarzystwa pomocy dla uczących się“ itd. Ostatnie te oznaki czi dowodzą jak płodną i różnorodną była dzia-łalność zmarłego dla społeczeństwa. I rzeczywiście, s. p. Roląg był od r. 1865 członkiem honorowym podolskiego gubernialnego komitetu statystycznego, honorowym członkiem „Towarzystwa lekarzy podolskich, członkiem i kasye-rem podolskiej komisji, Towarzystwa dobroczynności, za-rządzającym bezpłatnem ambulatorjum szpitalnem tegoż Towarzystwa, lekarzem miejscowej żeńskiej szkoły ducht-wnej i we wszystkich tych obowiązkach wykazywał dzia-łalność gorliwa. Nie też dziwne, że obdarzony wielką energią, pamięcią i ogromną erudyeyą, każdej, do której się brał sprawy, przynosił wielką korzyść i że w ogóle prace jego na tych różnorodnych polach działalności śla-skiej zyskały uznanie powszechne.

*** Teatr ludowy.** Namiestnictwo galicyjskie za-twierdziło ustawę Towarzystwa „Teatru ludowego we Lwo-wie.“ Celem zawiązanego Towarzystwa jest oświata ludu przez urządzenie odpowiednich przedstawień teatralnych umoralnianie i uświadamianie ludu w kierunku narodo-wym i obywatelskim. (Zob. dzisiejsza korespondencya ze Lwowa.)

*** Kto wzięł do niewoli Kościuszkę?** Kwestyi tej poświęca miesięcznik rosyjski „Istoryczeskiej Wiestnik“ ar-tykuł, w którym wykazuje, że pod Maciejowicami wzięł Kościuszkę do niewoli wachmistrz charkowski pułku huzarów, Teodor Ilicz (syn Eljasza) Łyseenko. Urodzony w roku 1751 w tymyńskim powiecie, gubernii kurskiej, Ły-seńko, syn kozaka, wbrew woli ojca przesiadził się na po-łudniowe granice Rosyi, w roku 1772 wstąpił do pułku huzarów, wyczuwszy się czytać i pisać awansował na wach-mistrza i odznaczył się we wojnie tureckiej. W r. 1794 był z swoimi pułkami we Warszawie; podczas szturmu na Pragę znajdował się w samem ognisku rzezi; ranego wy-dobył z kupy zabitých i ranných, wkrótce z rany się wy-leczył i awansował na korneta. W bitwie maciejowickiej przypałł mu zaszczyt wzięć do niewole Kościuszkę.

Ozyna tak doniosły i świetny zwrocił na niego za-więś, zwłaszcza Denysowa, atamana kekaków, który sobie ten czyn przypisał, jakoż w pamiętnikach swoich zapewnia, że pojmanie Kościuszki było jego wyłączną zasługą i dzie-

lem jego rąk. Przeczy temu w opowiadaniu swem Łyseenko i dodaje, jakie nieszczęścia ściągnął na siebie znanym tylko czynem swoim.

Nazajutrz — opowiada on — po wzięciu Kościuski do niewoli kazono mi przygotować się do wy-jazdu z raportem do Petersburga. I rzeczywiście rano otrzymałem papiery i wybrałem się w drogę. Alieci jeszczem stu wiorst nie njechał, gdy mnie dopędza kuryer i nawraca do jeaerała Fersena, a z raportem wybrał się do Petersburga syn Fersena. Odebrano mi papiery, aresztowano i oddano pod sąz to, że się po-ważyl zranic naczelnego wodza wojsk nieprzyjacielskich bez sprzeciwiania się z jego strony. „Oto ci — pomy-ślałem sobie — nagroda!“ I nie rychnom się rozstaj z moimi dobrymi sądziami. Ale niechaj ich tam Bóg ma w opiece! Na każdy sposób okazali się mitosiernymi i tylko ze służy mi wypędzili.“

Ze Łyseenko stał pod sądem, wynika już z tego, że mu nie przyznano szturmowego krzyża praskiego, który wszystkim uczestnikom szturmu na Pragę dano. Dymisyo-nowany był Łyseenko do r. 1804 w Małorosi po różnych dworach. Potem wybrałszy się do Petersburga uzyskał 90 rubli emerytury i służby przy poczcie z pensya 375 rubli. W 60 roku życia Łyseenko się ożenił — pod-czas kampanii roku 1812 wstąpił znowu do wojska i do roku 1814 brał udział w 31 potyczkach. — W nagrodę otrzymał stopień sztabskapitana i mnóstwo świadectw waleczności i zasług. W roku 1816 otrzymał dynamicę po 45 latach służby wojskowej z rangą rotmi-strza i emerytura rocznych 140 rubli, do tego otrzymał zapomogę od jakiegoś pana w Kurskiem.

Niezadowolony tem Łyseenko podał do cara Ale-kсандra I prosbę o zapomogę. Car wyznaczył mu w roku 1820 ukazem 1000 dziesięcin ziemi w gubernii saratow-skiej i 1000 rubli na przeniesienie się. Ale w gubernii tej już zastanowione było rozdawanie wolnej ziemi, bo jęj zabrakło. Łyseenko znowu jedzie do Petersburga, ale cara nie zastał i sm car przybył, weteran zbudniał cał-kowicie.

Przypadkiem spotkał się Łyseenko ze współpracowni-kiem Otczeszewiennych Zapisków, który rozmówiwszy się z nim, podał rękę biografii w tem czasopiśmie. Za po-wrotem cara otrzymał Łyseenko 1000 dziesięcin ziemi, ale już w gubernii samarskiej. Ale ziemia ta okazała się ja-lową i Łyseenko sprzedał ją za 800 rubli, za które kupił sobie dom w mieście Tymie, gubernii kurskiej. Tam był z żoną i córką i umarł w r. 1832, przeżywszy przeszło 82 lat. Na grobie jego położono kamień z napisem, że to on swoją ręką wzięł Kościuszkę do niewoli.

*** O protoplastach Hurki.** We Lwowie odbyła się 25 stycznia w Związku naukowo-literackim przy udziale kilkudziesięciu osób w wielkiej części pici pięknej poga-danka, którą zagałi wiceprezes Związku, p. Fr. Rawita Gawronski, „kilkoma słowami o protoplastach generał-guber-natora Hurki“, wywodząc go z drobno-szlacheckiej rod-ziny wolskiej, w wieku XVI siedzącej na Omelnie i ztąd zwanój Omelanskim. — Hurko jest, według p. Ga-wronskiego, imioniskiem. Rodzina ta z Galesi swęj po-ludniowej wydała smutnej pamięci Semena Palija, a w końcu XVIII wieku Jerzego, sierzanta armii moskiewskiej, po którym głucho o Hurkach i dopiero pamięć ich wskrzesza obecny generał-gubernator, szukający kolegicy z hrabio-wskim niegdyś u nas rodem Górków, który wymarł w XVI wieku.

*** Ratunkowe todlże parowe,** w miejsce dotychcza-sowych, obsługiowanych rękami ludzkimi czolew i barek, mają być zaprowadzone niebawem we wszystkich ważniej-szych portach w Anglii. Nad rozwiązaniem tego proble-matu pracowano już od lat kilku, dopiero jednak czolna parowe, z którymi niedawno odbyto próby, zadowolnily wszelkie wymagania. Mają to być lodzie stalowe, poslu-gujące się parą, a tak urządzone, iż nawet przy wzbu-rzonym stanie morza i przeladowaniu, nie mogą zatonąć. Równocześnie z Anglią o pozyskanie tego nowego wynal-azku ubiegają się i porty niderlandzkie.

*** Idealny restaurator.** Zmarly niedawno w Paryżu właściciel bawary i restauracyi, Pousset, który zrobił duży majątek na wprowadzeniu w użycie piwa bawar-skiego w Paryżu, poczynił stałym swym gościom, prze-ważnie literatom i artystom, znaczne legata, w ogólniej su-mie 800,000 fr. Majątek jego wynosi półtrzećcia miliona franków.

*** Stare monety mahometańskie.** Węgierska ska-demia w Budapeszcie, na jednym z ostatnich swych po-siedzeń, zainteresowała się wielce przedstawionemi jęj pra-cami numizmatycznemi księcia Filipa Koburg-Gotha, który opisał rzadkie swoje zbiory monet mahometańskich. Na uwagę zasługuje szczególnie zbiór monet, które polecił wybić założyciel i twórca islamizmu, Mahomet. Jego niebezpieczny współzawodnik, kontr-prorok Mossailma, wy-bijał równocześnie monety i medale, noszące — oświela ra-zecz — napisy łacińskie. Zbiory księcia Filipa mają nie-ocenioną wartość.

*** Aktorowie w Ameryce.** Amerykanie wydają dziennik na teatr 2,500,000 franków, czyli rocznie 912½ milionów. Ten budżet pozwala wynagradzać ulubionych artystów prawdziwie po królewsku. Francis Wilson ma 350,000 franków rocznego dochođu, Wolf Hopper 325,000 fr., Wiliam Crene 250,000 fr., Julia Marlowe 235,000 fr., Henryk Irving, tragicik angielski, został obecnie zakontrak-towany na sumę 500,000 fr. rocznie. Jan Reszke otrzy-mywał 6000 fr. za każdy występ.

*** Wykopalska.** Homolle, archeolog francuzki, do-konał ważnego odkrycia w Grecyi. Kosztem rządu fran-cuzkiego na rzecz szkoły ateńskiej zakupił grunta wioski Castri, na miejscu dawnych Delf i od roku prowadzi tam roboty ziemne. Idąc ze wskazówkami tekstów Pansa-niasa i późniejszych podróżników, odnalazł kawałek da-wnej „drogi świętej“, oraz resztki różnych budowli greckich, a między nimi małą śliczną świątynię, wystawioną po bitwie mara ońskiej w latach 490—480 przed Chry-stusem, a więc w złotym okresie sztuki greckiej. Fra-gmenty rzezb i części architektoniczne godne są owego wieku. W końcu przystąpiono do oczyszczania z gruzów ruiny świątyni Apolina, z którą była połączona wyrocznia delficka. Roboty posuwają się powoli, ponieważ świątynia była zbudowana z olbrzymich głazów. P. Homolle spo-dziwiewa się dotrzeć wkrótce do owęj przepaści, czy jaskini, w której wedle mytu greckiego Apollo zabił węża Py-thona. Z jamy tej wydobywały się wzywey siarczane, którymi upojona kapłanka, t. zw. Pythonissa, wykazyła przyszłość. Zdobyte artystyczna w kolumnach, kapitelaż, metopach i różnych rzeźbach ma być znaczną.

*** Kalendarz. Jutro w piątek dnia 2 lutego** Oczysz-czenie N. Maryi P. Wschód słońca o godzinie 7 minut 42. Zachód o go-dzinie 4 minut 46. Pojutrze w sobotę dnia 3 lutego św. Błażeja Bisk. i męcz. Wschód słońca o godzinie 7 minut 41. Zachód o godzinie 4 minut 48.

Z lwowskiej wystawy krajowej.

Pawilon Matejkowski.
Pawilon Matejkowski — oto ostatnia a wielce pocieszająca wiadomość, jaka dochodzi nas z dyrekcji wystawy.

Pawilon obejmujący wyłącznie prace nieśmiertelnego mistrza, zebrane w możliwym komplecie, a przedstawiające całą jego olbrzymią działalność będzie godnym uświetnieniem niepożytych zeszłych Matejki i stanie się zarazem znakomitą atrakcją wystawy!

Postanowienie wzniesienia pawilonu zapadło przed kilku dniami. Natychmiast też po skonferowaniu z profesorem Antoniewiczem, przewodniczącym komiteta lwowskiego działu malarstwa retrospektywnego, udał się z ramienia dyrekcji architekt wystawy, pan Skowron do Krakowa dla porozumienia się z prezydium komiteta krakowskiego. Profesor Sokolowski i prof. Mysiński zaaprobowali plan p. Skowrona w zupełności.

Miejsce na wystawę matejkowską wybrano pomiędzy architekturą a pawilonem miasta Lwowa. Będzie to budowla o żelaznej konstrukcji wyłożona gipsowymi dylami, więc ogniotrwała. Pawilon przedstawia się na zewnątrz bardzo poważnie, jako budynek monumentalny, włoskiego renesansu. Pod gzymsiem bieżącej szeroki fryz sgrafitowy (imitacja) z motywów matejkowskich zacierpiętych w jego „Ubiórach w Polsce”. Niżej rustyka, również techniką sgrafito wykonana — co wszystko przyczyni się niezmiernie do artystycznego a nader oryginalnego charakteru budynku. Pawilon mieć będzie długości około 30 metrów, szerokości 17 metrów, wewnątrz wysokości 10 metrów — nie braknie więc miejsca na obrazy, kartony, rysunki studia itp., tyle drogą spuścizną po wielkim artyście.

Wreszcie dodać winniśmy, iż konstrukcji żelaznej podjęła się dostarczyć znana firma lwowska Piotrowicz i Szuman, która ukonczy ją ma do dnia 15 kwietnia.

Nie należy wątpić, iż doniosła a tak piękna uchwała dyrekcji przyjęta będzie w całym kraju z najwyższym uznaniem!

Pp. ministrowie **dr. Mądeyski** i **Jaworski** zwrócili w dniu onegdajszym w towarzystwie p. namiestnika hr. Badeniego, prezesa Akademii hr. Tarnowskiego, pana Koźmiana i posłów sejmowych, plac Wystawy krajowej. Postęp i rozmiary robót dziwiły dostojników, nie szczędzili też słów uznania i zachęty przedstawicielom dyrekcji. Zdaniem ich wystawa nasza może liczyć nie tylko na zwiedzających z kraju ale i na znaczny napływ ciekawych z zagranicy.

Dyrekcja Wystawy zwróciła się do ksiądzko-biskupiego konserwatora dyrekcji krakowskiej z prośbą o udzielenie pozwolenia na zbadanie zabytków muzyki polskiej, znajdujących się w katedrze na Wawelu oraz w innych kościołach i klasztorach, a to celem umieszczenia ich w dziale muzycznym Wystawy. W uprzejmym przychyleniu się do tej odczytu ksiądzko biskupiego konserwatora wyznaczył do załatwienia sprawy ks. Bukowskiego, podkustosa katedrańskiego, któremu też do badania rzeczonych zbiorów i znoszenia się bezpośrednio z dyrekcją Wystawy wyłączone i jedyne służy prawo.

Z „Dzienników poznańskich dowiadujemy się, iż z zakresu przemysłu i rzemioł widać podziękować można poważnego grona wystawców w W. Ks. Poznańskiego.

Roboty na wzgórzu stryjskim, dzięki kilkadziesiątom podniesieniu się temperatury, idą w szybkim tempie. Między innymi stanął pawilon Claystona i Shortlewortha.

Partya huculów wróciła na plac Wystawy i przystąpiła do wznieszenia cerkiewki.

Ruch na specjalnej kolei wystawowej wzmożił się w ostatnich dniach znacznie. Przybyszą wielkie partje budulca oraz żelaznych konstrukcyj.

Towarzystwa i Spółki.

Sprawozdanie roczne Towarzystwa wstrzemięźliwości „Jutrzenki” w Poznaniu za rok 1893.

Towarzystwo liczy obecnie 120 członków czynnych i jednego honorowego. Posiedzenia odbywały się na początku roku co niedziele, później do końca roku co drugą niedzielę, razem odbyło Towarzystwo 30 zwozyjących i 3 walne zebrania. W odczytach mianych przez członków, wykazywano smutne stosunki pijaństwa. Do Towarzystwa należą tak mężczyźni jako i niewiasty. Na zebraniu uczęszczało przeciętnie 60 osób. W czasie posiedzeń wygłoszono odczytów 20 i deklamacji 13. Przy końcu posiedzenia były odpiewywane wspólnie pieśni tak kościelne jako też i świeckie o wstrzemięźliwości z śpiewnika „Jutrzenki”.

W dniu 2 lutego zamówiło Towarzystwo mszą św. którą odprawił J. W. ks. kanonik Kubowicz w kościele Panny Marii na intencję pomyślnego rozwoju Towarzystwa. Po mszy św. przemówił ks. kanonik Kubowicz we wymownych słowach do zgromadzonych, aby szerzyli wstrzemięźliwość, która może pomyślnie wpłynąć na nasze zgnępane społeczeństwo.

W tonie Towarzystwa zawiązało się Kółko „Ogniw”, do którego przeważnie należą tylko panowie w młodszym wieku, a którego zadaniem jest wzajemne pouczanie się. Istnieje także Kółko pod nazwą „Promienisty”, do którego należą panowie i panie. Jest to Kółko, które się zupełnie wyrzekło używania alkoholycznych napojów. W miesiącu maju urządziło Towarzystwo zabawę letnią położoną z grą fantową w Urbanowie, które się dobrze udało.

Biblioteka posiadała na początku roku 220 tomów, później zakupiło Towarzystwo 3 dzieła: „Potop”, „Ogniem i mieczem” i „Wolodyjowski”, ofiarowali zaś pp. Leitgeber 9 książek, J. Chociszewski 3 książki, Krzyżogórski 2 i Jesionka 1 książkę. Przy końcu roku liczyła biblioteka 238 dzieł. Oprócz tego abonuje Towarzystwo „Pobudkę”, organ ku szerzeniu wstrzemięźliwości.

Stan kasy w ciągu roku był następujący: dochodu było według sprawozdania kasyera, p. J. Matuszewskiego, 334,23 mk., rozchodu 320,65 mk. -- pozostało w kasie nadwyżki 13,58 mk.

W miarę ustępującego zarządu zostali następujący panowie wybrani: ks. J. Kloś, prezes; J. Celler, zastępca prezesa; J. Matuszewski, skarbnik; H. Białkowski, sekretarz; A. Kuszelski, zastępca sekretarza — ławnikami pp. L. Sokolowski i Fr. Kolasiński.

Życzyć wypada, aby w tym roku działalność Towarzystwa jak najlepiej się rozwijała, boć wiadoma jest rzeczą, iż pijaństwo jest jedną z największych plag naszego polskiego narodu, które się tylko do upadku naszej ko-

chanej **Ujczyźny** przyczyniło. Kto więc chce się przysłużyć dobrej sprawie, niech zatem wstępuje do Towarzystwa „Jutrzenki”, a zapewne w wspólnej pracy będzie miał sposobność do szerzenia tak wielce wspianego celu.
Zarząd.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Słowacki autentyczny.** (Dzieła Juliusza Słowackiego wydał dr. Henryk Biegałco. Z 4 portretami i 4 podobiznami autografów — Lwów. Nakładem Księgarni Polskiej. Z drukarni Pillera i Spółki. — 80 Tom I. str. 384, II. — 382, III. — 458, IV. — 432).

Słowacki! Sam dźwięk tego nazwiska ma w sobie moc zaklęć czarodziejskich, wywołuje w umyśle wyobraźnię fantastycznego świata, gdzie migotliwe słońce rozrzuca blaski po perłach i diamentach, gdzie uroczę dźwięki rozbrzmiewają marzycielsko, a dobrotnia ręka poezji wita każdego słodką czarą oderwać.

Geniusz, rozbijający się w życiu o tysiączne sprzeczności, szarpany ciągłym bólem, niezadowolaniem, rozgryziony do głębi, że nie umiano i nie chiano przyznać mu należnej wyższości — Słowacki jest mimo wszystko, co możnaby przeciw niemu podnieść, mocarzem pieśni, z którym nie wielu porównać się może. Niedoceniony za życia, — po śmierci rozpostarł skrzydła swego geniuszu na kształt baldachimu nad społeczeństwem i nad literaturą. Gorący żar jego pieśni rozpałał najobojętniejszych, przepych słowa porwał mimo rozdźwięku umysły w wyższym może nawet stopniu, niż słowo Mickiewicza, pełne harmonii i równowagi, imponujące wiarą i spokojem wewnętrznym.

Juliusza pieśni upajało się, jego drogami szło, usiłując naśladować mistrza, całe pokolenie poetów i po dziś dzień nie jedna jeszcze lutnia zapożyczona u niego rozbrzmiewa dźwiękiem. Kult ów ma ciągle urok niewystławiony; ironia Słowackiego, namiatny temperament, w wulkanicznych szukających sobie upustu wybuchach, a obok tego smutek nie ujarzmiony, tęsknota lubująca się w cierpieniach — wszystko to i dzisiaj zapewnia mu u zdurowiałego społeczeństwa popularność, równą popularności Mickiewicza, predykcją zaś, jakiej nawet Adam nie posiadał.

Pochodowi jednak sławy Juliusza — jak zauważa dr. Biegałco — nie dotrzymują kroku mętne koleje wydmawstwa jego dzieł. Smutne to zaprawdę koleje. Niepodobna współczesnych poecie uchronić od gorzkiego wyrzutu, gdy przywołamy na pamięć ów fakt, że Słowacki za życia nie doczekał tej nawet pochlechy, by pisma jego zebrane zostały w jedno wydanie, lub też, by którekolwiek z nich w powtórnie wyszło edycje. Niedługo przed śmiercią całe paki dzieł niebroszkurowanych odstąpił za bezcen jednemu z księgarzy lwowskich, co najlepiej zdaje się świadczyć, jak mało miał wiary w możliwość ich rozpowszechnienia.

A jednak zwrot nastąpił rychlej, niż ktokolwiek mógłby przewidywać. Ledwie Juliusz spoczął na obcej ziemi w mogile, poczęto formalnie wydźierać sobie dzieła jego. Spekulacja z granicznej firmy nakładowej, wykonującej na tych dziełach prawo własności, sude zebrała żniwo. Później przyszła kolej na inne edycje. Epokowe wydanie dzieł poematów Juliusza przez A. Małeckiego, poprzedziło szereg taniych wydań zbiorowych, jakie ostatnimi laty zaległy rynek księgarski Dzieki im wprawdzie znalazł Słowacki dostęp do najszerszych warstw publiczności, ale nawet ta zasługa nie może zrównoważyć winy, której dopuszczali się dyletanci wydawcy, z karygodną niedbałością wypaczając niejednokrotnie formę, ba, nawet i myśl poety.

Dobrze zrozumiany pietyzm dla pamięci Juliusza, troskliwość o przechowanie jego myśli w całej czystości, znalazły wreszcie wyraz swój w wydaniu świeżo dokonanym przez niestrudzonego na niwie naukowej pracownika dr. H. Biegałcena. Nakładem użytecznej Księgarni Polska, zachęcona powodzeniem, którego doznała podobna i przez tego samego wydawcę przedsięwzięta edycja Mickiewicza.

Wydanie obejmuje cztery duże tomy z 4 podobiznami i 4 facsimilami autografów.

Jako uzupełnienie wyjdą osobno dwa obszernie tomy przypisków i komentarzy.

W leżących przed nami księgach znalazły pomieszczenie wszystkie poezje i twory prozą Juliusza Słowackiego, ogłoszone za życia poety. Podano je w pisowni autora, nawet z zachowaniem autentycznej interpunkcyj. Układ pism jest ściśle chronologiczny, dopiero też na podstawie tego wydania przejrzyste występuje rozwój twórczości poetyckiej Juliusza.

Olbrzymiej trzeba było zaprawdę pracy, aby wypełnić należności, uzupełnić braki, zretyfikować to, co błędne, słowem podać tekst autentyczny, nadto uszeregować dzieła Juliusza nie wedle szablonowego podziału gatunków poezji, ale wedle kolei, w jakiej istotnie powstawały.

„Złożyłem — opowiada wydawca — w tę pracę cały swój zasób sił umysłowych, moralnych i fizycznych”, — nie potrzeba zaś być fachowym znawcą, by pojąć, że w owym wyznaniu brzmi raczej zbyt skromność, niż przesa.

Ozdoba obecnego wydania są portrety i podobizny rękopisów Słowackiego z różnych epok jego działalności, dołączone do każdego tomu. I tak, portret, zdobycy tom pierwszy, jest wiernym odbiciem obrazu znakomitego w owym czasie malarza Rustena, przyjaciela rodziny Słowackich, który stosownie do ówczesnego zwyczaju wymalował 5-letniego Juliusza jako amorka. Oryginał, znajdujący się w muzeum ks. Lubomirskich, a opisany dokładnie przez Pawłowicza, reprodukowano tu po raz pierwszy, nadzwyczaj udanie.

Do drugiego tomu dodano znany wizerunek Słowackiego pędzla Kurrowskiego, podług którego wykonano odciśnięcie na okładce. Trzeci tom zdobó odbicie medalu najznakomitszego rytownika polskiego Antoniego Oleścowskiego. Z profilu tego więcej goręczy i dumy, nieodłączne towarzyszyki w smutnym życiu twórcy „Ojca Zadumionych”. Ostatni tom daje nam wizerunek poety z lat ostatnich, jak go widzimy na nagrobku, niestety zupełnie dziś zaniedbanym, na cmentarzu Montmartre w Paryżu. Po objaśnieniu podobizny w starannej fotografii Trzemeskiego, a litografowanych w zakładzie Przysłańska, wystarczyć powiedzić, że dają one dokładne wyobrażenie o rozwoju pisma Słowackiego od najwcześniejszych do ostatnich chwil jego życia. Mamy tu kartkę z autografu „Dumy ukraińskiej”, „Lilli Wenedy”, „Króla Duchy”, jako też podobizną: „Hymnu” (O zachodzie słońca).

Tyle na razie o nowem wydaniu dzieł wielkiego mistrza poezji romantycznej. Praca dr. Biegałcena, ja-

kożę całe przedsięwzięcie Księgarni Polskiej, aby dać publiczności polskiej wydanie dzieł Słowackiego, godne jego imienia, zasługują na tem większe uznanie, ile że w czasie, gdy dla studiowania Mickiewicza istnieje specjalne towarzystwo, Słowackim mniej się u nas zajmują i oprócz gruntowych prac Małckiego i hr. Tarnowskiego obszerna literatura o Słowackim bardzo niewiele wykazuje prac rzeczywistych mających wartość. Do pracy dr. Biegałcena powróćmy jeszcze, gdy wyjdzie tom dodatkowy, który pozwoli nam w zupełności ocenić całą krytyczną pracę wydawcy.

Zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

(Wiktoryi ulica nr. 26).

I. Biblioteka.

Muzeum książek Czartoryskich w Krakowie: Catalogus codicum manu scriptorum Musei Principum Czartoryski: Cracoviensis, Elidit dr. J. Korzeniowski, Fasciculus quartus. Cracoviae 1893.

Ks. Patron Wawrzyniak w Sremie: Dwiudzieste pierwsze sprawozdanie Związku polskich Spółek Zarobkowych i gospodarczych w W. Ks. Poznańskim i w Prusach Zachodnich. Poznań 1893.

P. dr. Bojanowski z Kościana: Herculanus. F. Mediens familiaris. Poznań 1893.

P. dr. Władysław Rabski w Poznaniu swój dramat: Aseta, dramatu w 3 aktach. Poznań 1893.

P. dr. T. Jarnatowski w Poznaniu: 1) Rollin. Histoire l'ancienne. T. X, XI i XII. Paris 1737/39. 2) Krüger J. G. Naturlehre. Zweiter Theil. Halle 1743. 3) Lieut. Fort. De monstrix. Ex recensione Gerardi Blasii. Amsterdam 1665.

P. M. Modest Maryński z San Francisco w Kalifornii: The persecution of roman catholics in Poland by the Russian government. Chicago 93.

P. Konstancy Kościński w Grudziądzu: Ks. Łukaszewicz M. W. Chorografia Pomponiusa Meli z lacińskiego na język polski przełożona. Poznań 1893.

P. Patron M. Jakowski w Poznaniu: 1) Wiadomość ciekawa i każdemu wielce potrzebna o skutkach i mocy wszelkich jarzyn i ziół różnych tak ogrodowych jako i polnych. W Zamościu 1772. 2) Informacja o lekarstwach końskich (bez tytułu — druk gotycki).

Dr. Bolesław Erzepli,

konserwator zbiorów Tow. Przyj. Nauk.

Składki.

* Na ksiółki w Kołdrąki:

X. J. G. z Szubina 3 m.
Hieronim Siuchniewski z Szubina 6 m.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 31 stycznia.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Ks. prałat Hebanowski z Lwówka, ks. dziekan Sadowski z Sielcina, hr. Lew-Soltan z Krakowa, Trapezyński z rodziną z Biernatek, dr. Karzewski z Kowalówka, Jasielski z Warszawy, Hirsch z Wrocławia, Wulf z Geestemünde.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Chamski z Białobrodu, Dulfiński z Sławna, dr. Lew z Białogrodu, Stablewski z Tworzemirek.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Pani Klepaczewska z Lwówka, Zaluski z Kórnik, Goździewski z Władysławowa, Reich z Zgorzeli, Kotte z Berlina, Echaust z żoną z Gniezna, Jacobi z Drezna, Fisek z Wrocławia, Müller z Poznania.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

ważny od 1października 1893 r.

Odczołdzą.	Przychodzą.	Odczołdzą.	Przychodzą
Poznań-Krzyż.		Poznań-Wrocław.	
6,40 rano.	4,30 rano.	4,40 rano.	3,30 rano.
10,27 przed poł.	7,33 rano.	10,21 przed poł.	8,12 rano.
12,43 w poł.	10, 1 przed poł.	3,35 w poł.	(z Leszna).
(do Rokietnicy)	(z Rokietnicy)	6,54 wiecz.	10,13 przed poł.
2,22 po poł.	3, 5 po poł.	8,17 wiecz.	2,13 po poł.
3,18 po poł.	6,10 wiecz.	(do Leszna).	5,39 po poł.
4,51 po poł.	(z Rokietnicy)	1,32 rano.	12, 6 w nocy.
(do Rokietnicy)	6,38 wiecz.	Poznań-Berlin-Guben.	
7, 8 wiecz.	7,47 wiecz.	1,34 w nocy.	3,32 rano.
(do Rokietnicy)	1,12 w nocy.	4,49 rano.	8,50 rano.
8,12 wiecz.		10,26 przed poł.	2,29 po poł.
12,28 w nocy.		4,16 po poł.	5,36 po poł.
		7,17 wiecz.	11,47 w nocy.

Poznań-Bydgoszcz-Toruń.		Poznań-Ostrowo-Kluczbork.	
3,42 rano.	8, 2 rano	6,40 rano.	8,27 rano.
6,40 rano.	(z Gniezna).	10,32 przed poł.	1,55 po poł.
10,27 przed poł.	10,12 przed poł.	2,43 po poł.	6,11 wiecz.
3,21 po poł.	3, 7 po poł.	7,58 wiecz.	11,39 w nocy.
7, 5 wiecz.	6,46 wiecz.	Poznań - Września - Strzałkowo.	
10,32 w nocy.	10,51 w nocy.	4,38 rano.	7,16 rano.
(do Gniezna).	1,24 w nocy.	10,39 przed poł.	1,50 po poł.
		4,40 po poł.	6,40 wiecz.

Skarbnik Towarzystwa Pomocy Naukowej, Władysław Jerzykiewicz, ulica Lipowa.

Biuro Towarzystwa Czytelni Ludowych dr. St. Jerzykowski, Podgórna ulica nr. 12.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wiktoryi ulica nr. 26.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 1 lutego. (Sprawozdanie giełdowe).
Stan powiatu: dżdżysto.
Okowita. spokojnie.
Cena wprawdzie —, wypożyczono —, w mieście (bez bezceł) top. opodat. 50 ta 48,40 mrk., 70 ta 29,00 mk., luty 50-ta 48,40. 70-ta 29,00 m., maj 50-ta —, m., 70-ta —, m. (Sprawozdanie urzędowe.)
Okowita. Wypożyczono —, litrowo. Cena wypożyczona —, mrk., w mieście bez bezceł 50-ta 48,40 mrk., 70-ta 29,00 m., kwiecień 50-ta —, m., 70-ta —, mrk.
Bydgoszcz 31 stycznia 1894.
Pszenica 128—133 m., gatunek poledni 125—127 m., najlepsza ponad notowanie.

Zyto 110—114 mrk., gatunek poledni 106—109 mrk.
Jęczmień według jakości 122—132 mrk., dia bro-warów 133—140.
Groch na paszę 135—145 m., wrzący 155—165 m.
Owies 135—145 m.
Okowita 31,00 m.

Wrocław, 31 stycznia 1894 r.

Postanowienia miejsciej deputacyi targow.	Za 100 kilogramów							
	ciężki naj. wyż. M. F.	ciężki naj. niż. M. F.	średni naj. wyż. M. F.	średni naj. niż. M. F.	lekkie naj. wyż. M. F.	lekkie naj. niż. M. F.	lekkie naj. wyż. M. F.	lekkie naj. niż. M. F.
Pszzenica biała	18,90	13,70	13,40	13,10	12,30	11,80		
Pszzenica żółta	13,80	13,60	13,30	13,00	12,30	11,80		
Zyto	12,10	11,80	11,60	11,4	11,10	10,89		
Jęczmień	16,00	15,40	14,00	12,00	12,00	10,50		
Owies	15,60	15,20	14,20	13,70	13,50	13,20		
Groch	16,00	15,00	14,50	14,00	13,00	12,00		

Magdeburg, 31 stycznia. — Cukler ziarnisty excl. work. 92% 13,65, cukier ziarn. excl. 88% 13,00, cuk. ziarn. 75% Rendem. —, —. Drugi produkt excl. 76% Rendem. 10,30. Uposobienie: stale. f. Rafinada chlebowa 26 —, f. Rafinada chlebowa II 25,75. mielona rafin. z beczką 26,25, miel. Melle I z beczką 24,50. Spok. — Cukier surowy I. Produkt transito fr. stówek Hamburg za styczeń 12,65 — plac., 12,67 1/2 żąd., luty 12,62 1/2 plac., 12,65 — żąd., marzec 12,67 1/2 plac., 12,71 1/2 żąd., kwiecień 12,72 1/2 plac., 12,77 1/2 żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —, — ctr.

Hamburg, 31 stycznia. — Okowita spok., za styczeń-luty 26 1/2 żąd., luty-marzec 26 1/2 żąd., kwiecień-maj 20 1/2 żąd., maj-czerwiec 21 1/2 żąd. — Kawa good averag. Santos za styczeń —, za marzec 82 1/4, za maj 80 1/4, za wrzesień 77 1/4. Uposobienie: spok. Obrót 1500 miechów.

Stan powietrza.

Dnia 31 stycznia 1894 r. o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barom.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. Cels.
Belmullet	—	Pld.Z.	8 zachm.	5
Aberdeen	738	Pld.Pld.Z.	3 zachm.	2
Christiansund	730	Pld.W.	8 pochmurmo	3
Kopenhaga	752	Pld.Z.	4 mgła	2
Sztokholm	749	Pld.Pld.W.	4 pochmurmo	1
Haparanda	745	Pld.	6 mgła	—1
Petersburg	761	Pld.	2 zachm.	0
Moskwa	769	Pld.Z.	1 zachm.	—4
Kork. Quent.	749	W.	3 pochmurmo	2
Cherbourg	744	Pld.	5 deszcz	8
Helder	747	Pld.Pld.Z.	5 deszcz	5
Sylt)	748	Pld.Pld.W.	6 deszcz	3
Hamburg	752	Pld.Pld.W.	4 zachm.	2
Swinoujście)	755	Pld.	2 pochmurmo	1
Nowyport	757	Pld.Z.	4 zachm.	2
Klajpeda)	757	Pld.Pld.Z.	4 zachm.	3
Paryż	760	Pld.Pld.Z.	6 zachm.	10
Monaster	761	Pld.Z.	4 zachm.	4
Karlsruhe	756	W.	1 deszcz	4
Wiesbaden)	765	Pld.Z.	1 zachm.	3
Monachium	760	Pld.Pld.W.	4 pogodnie	—1
Kamieniec)	759	Pld.Pld.W.	3 pochmurmo	1
Berlin)	757	Pld.Pld.Z.	2 pochmurmo	1
Wiedeń	764	Z.	1 zachm.	0
Wrocław	761	Pld.Z.	2 zachm.	2
Ile d'Aix	753	Pld.Z.	6 zachm.	10
Nica	763	W.	1 pół zachm.	4
Tryest	764	W.Pln.W.	4 bez chmur	4

1) Nocą burza i deszcz. 2) Nocą śron. 3) Nocą śnieg. 4) Wczoraj przed południem śnieg, rano deszcz. 5) Mgła. 6) Po południu śnieg.

Sprzężenia meteorologiczne w Poznaniu w styczniu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w Cels.
31. Po połud. 2	750,6	Pld. słaby.	pochmurmo	+ 4,0
31. Wiecz. 9	748,8	Pld.W. słaby.	zachm.	+ 3,5
1. Rano 7	747,0	PldPld.Z. um.	zachmurz.)	+ 2,5

1) Nocą deszcz.
Dnia 31 stycznia maximum ciepła + 4,5° Cel.
31 — minimum — 12°

(Nadesłano).

Zwraca się uwagę Szan. Publiczności, że buźniki polecane przez p. Białasa w Poznaniu, róg St. Rynek i Wrocławskiej nr. 63, są najlepsze z tego rodzaju, dobrze chodzą, na co p. B. daje rok gwarancji. Każdy buźnik jest dobrze uregulowany i oznaczony jego firmą, i tylko takie u niego do nabycia. Taki buźnik potrzebny jest niezbędnie w każdym domu. Buźnik ten można postawić, powiesić, położyć i z miejsca na miejsce przenosić a zawsze w biegu pozostanie. Chód czyli wychwyt jest ankwoty taki sam jak przy kiezonkowych zegarkach. Sprężyna są mocne i tak praktycznie urządzone, że nie tak łatwo je się przekreśli. Można go używać w każdym miejscu, tak w pokoju jak i na padaszu — a szczególnie dla służby jest on niezbędnym. (1147)
Fabrykant ten jest najlepszy szwajcarski. — Wszelkie inne podobne amerykańskie nie są wiele warte.

FABRYKA

✠

Ś. p. Marcelli Kamiński,
b. Kupiec i Obywatel miasta Poznania,

zmarł w Panu opatrzony św. Sakramentami po długich i ciężkich cierpieniach w 77 roku życia w Warszawie dnia 14 go stycznia r. b. o godzinie 4 1/2 po południu, o czym donoszą krewnym i przyjaciółom w ciężkim smutku pogrzebi:

(1201) córka, synowie, synowe i wnuki.

Walne zebranie
odbędzie się w poniedziałek dnia 26 Intego 1894 o godz. 3 po poł. na sali p. Hüttnera w Śródzie.

- Porządek obrad:**
1. Przedłożenie sprawozdania kasowego za r. 1893.
 2. Potwierdzenie podziału zysku i przyjęcie bilansu.
 3. Udzielenie pokwitowania Zarządowi i Radzie nadzorczej.
 4. Wybór 3 członków Rady Nadzorczej.
 5. Wnioski.

Die Generalversammlung
findet am Montag den 26 Februar 1894 Nachmittags 3 Uhr im Hüttner'schen Saale zu Schroda, statt.

Tagesordnung:

1. Jahresbericht über die Kasensverwaltung pro 1893.
2. Bestätigung der Vertheil. des Gewinnes u. Genehmigung der Bilanz.
3. Decharge - Ertheilung dem Vorstande und dem Aufsichtsrathe.
4. Wahl von 3 Aufsichtsrathmitgliedern.
5. Anträge.

Schroda, den 15. Januar 1894.

Kasa Oszczędności i Pożyczki w Śródzie
Eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht.
Rada Nadzorcza Der Aufsichtsrath
Kubicki.

Bilans za rok 1893. — Bilanz für das Jahr 1893.

Activa.	Passiva.
Udział — Geschäftsantheil	232,061,65
Akey Banku Związku — Aktien der Bank Związku	
20,000,00	
916,389,00	
100,45	
Koszta procesowe — Prozesskosten	581,964,03
Depozyta — Spareinlagen	81,582,54
Fundusz rezerwowy — Reservefonds	48,000,00
Banki — Banken	3,096,78
Fundusz dyspozycyjny — Dispositionsfonds	
Gotówka — Kasensbestand	
10,215,55	
94,7,500 M.	M. 94,7,500,00

Liczba członków. — Zahl der Mitglieder.
Z r. 1892 przeszło na r. 1893 — Vom J. 1892 gehen über auf 1893 997
W roku 1893 przybyło — Im Jahre 1893 sind eingetreten 63
1090
28
972

Przechodzi na rok 1894 — Auf das Jahr 1894 gehen über 972

Rachunek roczny i bilans jest od dnia dzisiejszego aż do Walnego Zebrania wyłożony do przejrzania w lokalu kasy.

Die Jahresrechnung sowie die Bilanz liegt von heute ab bis zur Generalversammlung im Kassenslokal zur Einsicht aus.

Kasa Oszczędności i Pożyczki w Śródzie.
Eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht.
ZARZĄD. DER VORSTAND.
M. Bogutowski. W. Hoffman. Kozubski.

NABOŻENSTWO
na czas

Nieustającej Adoracji
Najśw. Sakramentu

Z rozkazu Najprzew. X. Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego ułożone

Str. 151 i IV. Cena za egz. 30 fen., z przesyłką 40 fen.
Poleca i odwrotną pocztą wysyła

Drukarnia Kurjera Poznańskiego.
Poznań, Ś-ty Marcin nr. 16/17.

K. Ignatowicz,
Poznań, ulica Wrocławska nr. 40,
poleca na czas karnawałowy:

(1054)
kolnierzki płócienne 4 × podwijane sztuka 25 fen.
kolnierzki płócienne 4 × podwijane I-a gat. szt. 40 fen.
kolnierzki extra wysokie (tak zw. Gigerl kol.) szt. 45 fen.
mankiety sztyrgonowe, para 30 fen.
mankiety płócienne, para po 40, 50 i 75 fen.
koszule wierzchnie elegancko prasowane, sztuka 2 mrk.
koszule wierzchnie lepsze po 2,50, I-a I-a 8,50 mrk.
koszule wierzchnie z haftowanymi przodkami po 3 i 3,50 m.
krawaty do wykład. kolnierzków po 10, 20, 30, 40 i 75 fen.
krawaty do stojących kołn. po 25, 30, 40, 50, 60 fen., 1, 1,50 m.
krawaty białe balowe już od 20 fen. począwszy,
rekawiczki gładkie białe, para 1 mrk.
rekawiczki gładkie kolorowe I-a po 1,30 mrk.
rekawiczki gładkie kolorowe I-a gatunek para 2 mrk.
guziki do kolnierzków, przodków i 100 innych artykułów po cenach bez konkurencji.

Spisy artykułów gratis i franko.
Sprzedaż li tylko za gotówkę!

Wysyłka tylko za zaliczką lub poprzedniemi nadpłatami. pieniądze.
Uwaga! Panom kupcom i odprężającym z drugiej ręki polecam moje lokale hurtowne przy ulicy Koźmiej 21, 1 piętro.

Szan. Publiczności pozwalamy sobie przypomnieć, że ze względu na mnożące się przy zmianie sezonu zleceń, które wtedy trudno wykonać punktualnie, już teraz zaleca się nadsyłać

(1190)

garderobę wiosenną
do czyszczenia względnie farbowania.

„Poznania“
Dr. Karchowski & Krzysiewicz
Farbiarnia parowa, pralnia chemiczna i zakład impregnacyjny.

Poznań **M. Zabłocki** Hotel francuzki
szewc

Pracownia i skład obuwia
poleca na obecną porę

(1 58)

OBUWIE MĘZKIE I DAMSKIE
rozmaitego kroju, tylko własnego wyrobu, z doborowego materiału, gustownie i najstaranniej wykonane.
Ceny jak zwykle umiarkowane.

Pozwalam sobie szczególną zwrócić uwagę na moje obuwie zimowe, podbite pilśniem lub skórą cielęcą z włosami. Takowe zyskało sobie powszechne uznanie, tak u cywilnej jako i wojskowej klienteli.

W poniedziałek dnia 5 Intego r. b. od godziny 10-téj rano sprzedawaną będzie w drodze licytacji pozostałość po ś. p. **Edmundzie Callierze przy ul. Ludwiki nr. 8, I. a mianowicie:** (1196)
439 dzieł z zakresu historii polskiej i geografii, pomiędzy temi mnóstwo wydawnictw źródłowych, 189 broszur i pism pomniejszych, rękopis ś. p. Calliera obejmujący w 600 woluminach, „Słownik geograficzny ziem polskich, atlasy, karty geograficzne etc. etc.“

Całkowita wyprzedaż
rzeczywiście starych i wyborowych win węgierskich tak na szklę jako też na beczkach. (1093)
Stary koniak, arak, rum, madera, portwin wyborowy miod do picia, rozmaite likwory i Esencya punczowa z ananasa. Herbatę, wanilię i miodgalki w lупinach. Również wyprzedaje bardzo tanio, piękne stoły marmurowe, półmiski i tyeczki alfenidowe, piękne zastawy do cukrów i owoców, formy do lodów, marcepanów i czekolady, płyty żelazne do lania karmelków i noże do krajaniu, rozno do pieczenia baumkuchów, maszyna do siekania, kotły i radle, stoły do piekarni lub kuchni z płytą marmurową oraz wiele innych przedmiotów do kuchni lub kuchni. Wyprzedaż jeszcze tylko czas krótki trwać będzie.

S. Sobeski
Plac Wilhelmowski nr. 17.

Wielkoziarnisty, szary kawior astrachański, wędzonego i marynow. łososia i węgorza wędzone tłuście śledzie łososiowe, minęgi elbląskie francuzkie sardynki i tuńczyk w oliwie homary w puszkach, sardynki ruskie i anchowis, sardelce brabanckie, śledzie (matjes)

- szkockie w 1/3 i 1/4 bez.
- bat. maryn. i opiek.
- łakociowe bez osi w rozmaitych sosach,

wszystkie gatunki serów suszone i konserwowane owoce i jarzyny grzyby litewskie, makaron włoskie kakao holenderskie i krajowe słodkie meryńskie

W. Becker,
Plac Wilhelmowski 14.

Porter ang.
PALE ALE
poleca (1200)
W. Becker,
plac Wilhelmowski nr. 14.

Zakład przy ul. Lipowej 3
położony, prowadzony dotąd przez WP. Brodnicką, poleca się i nadal taskawym względem przyjezdnej publiczności, ofiarując w dotychczasowych warunkach (1113)
pomieszkaniem, stół i skórą usługę.

Na wielki post!!!
polecam mój znany z dobroci wielki zapas (1154)

stokfiszu
suchego i mokrego.
W. Wysocki
Poznań, Wiel. Garbary 18.

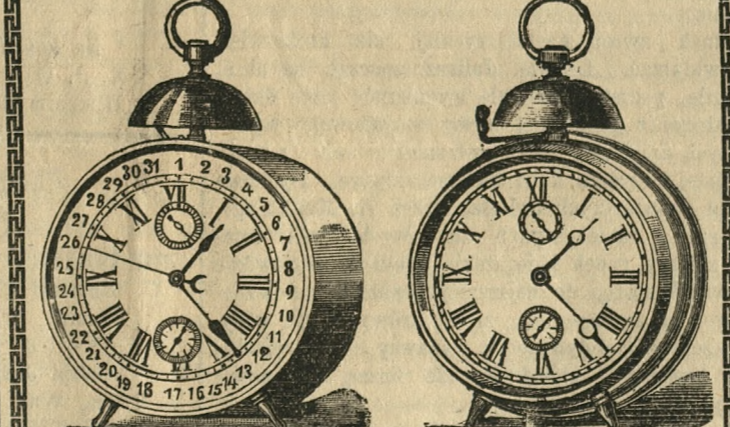
A. Cichowicz
POZNAŃ,
HURTOWNY HANDEL WIN
założony 1865 roku
poleca swe odstałe, znane z dobroci i czystości

Wina górnowęgierskie
w rozmaitych odcieniach.
STARE WINA TOKAJSKIE
dla dzieci i osób słabych po cenach umiarkowanych.
Wina mszalne (vinum de vite purum)
na Węgrzech pod osobistym dozorem tłoczone, litr po Mrk. 2,50.

Swiece ołtarzowe
wyrobiane w méj fabryce z czystego wosku pszczelnego, zastosowane ściśle do przepisów kościelnych (mam zawsze w każdej wielkości na składzie i oddaję je po cenach umiarkowanych.
Zamówienia skutecznie odwrotnie, nie obliczając kosztów przesyłki. (1055)
Zarazem donoszę uniżenie, że oddałem na wyciążny skład powyższe swiece p. K. Nowakowskiemu, kupcowi w Inowrocławiu.

M. Sobeski,
fabryka wyrobów woskowych i bielik wosku,
Poznań, Szeroka ul. 24.

Najpraktyczniejsze budziki.



J. Białas
Skład zegarków, biżuteryi i okularów
w Poznaniu, Stary Rynek nr. 60,
wehód z Wrocławskiej ulicy. (1146)

A. Andruszewski,
Rycerska ulica Nr. 36.
Magazyn mebli
i zakład dekoracyjny do całkowitych urządzeń pokojowych w różnych stylach
poleca szczególnie dla osób nerwowych

materace
wycielane puchem roślinnym (Kapok)
który przez najslawniejsze powagi na polu higieny został uznany za najlepszy i o wiele zdrowszy materiał od pierza i wlosia. Wielki wybór kobiercy Smyrna, Axminster i innych gatunków. Portyery i firany w najnowszym deseniach oraz najmocniejsze materace na meble są zawsze u mnie na skladzie. (700)
Cenniki na życzenia gratis i franco!

Celem uprzątnięcia składu sprzedaję wszelkie maszyny gospodarze i sprzęty rolnicze po znacznie niższych cenach. Na składzie są: pługi, grubery wszelkiego rodzaju, sieczkarnie każdej wielkości, również młocarnie ręczne i maneszowe, pumpy podwórzowe, szachtowe i do gnojówki, siwniki, torfiarki, tryery, rozdrabiacze do makiuchów, śrótowniki, młynki do czyszczenia zboża, gniotowniki do siodu i owsa, walce pierścieniowe i kolczyste itd.

J. Moegelin w Poznaniu.

Rok 1894

ma gminę ś-go Piusa w Berlinie obdarzyć nareszcie kościołem. Budowa Domu Bożego tak daleko postąpiła, że można było rozpocząć wewnętrzne obrzucanie ścian. Oby nas tak nasi przyjaciele zamiejscowi w tym roku chojnie zasilił raczyli! Serdecznie o to proszę, gdyż potrzebujemy obcej pomocy, jeżeli rozpoczęte dzieło ma być na chwałę Bogu ukończonym. — W kaplicy św. Piusa odbywa się od roku 1885 osobne nabożeństwo dla Polaków. (1105)

X. Frank, Berlin O.,
Pallisadenstr. 73.

Wyborowe brykiety świebodzińskie
znak ochronny <Schwiebus>
najtańszy i najlepszy materiał opalowy
z placu za rycerską bramą centnar 75 fen., z dostawą do mieszkania centnar 80 fen., całymi wagonami znacznie taniej. O łaskawe zamówienia uprasza (1156)
Miejsce głównej sprzedaży przy ulicy Wrocławskiej 18.

Balowe suknie
przyjmuje do roboty (1189)
Magazyn
S. HOFFMANNA W BAZARZE.

Zakład artystyczny przyborów kościelnych
pod opieką św. Jadwigi, (988)
Poznań, ul. Wrocławska 31, na I p. nad apteką p. Glabisza, poleca znane z dobrego wykonania po bardzo przystępnej cenie ornaty, kapy, stuly, bursy, sukienki na Przen. Sakr. chorągwie, alby, komeżki, humerały, korporały, puryfikatorze, palki, cingulum, przyjmuje zamówienia na wszelkie hafty złote, jedwabnie i białe, oraz stare ornaty do renowacji. Zamówienia proszę przesyłać pod powyższym adresem lub Fr. Białek. Referencye mogą na każde żądanie przedłożyć ev. takowej służby.

HERBATY

latosięgo sprzętu, funt po 2,50-6 M.,
prośze herbaciane, funt po 2 i 2,50,
koniak francuzki, rum, arak, (1199)
francuzkie likwory w rozmaitych gatunkach poleca

W. BECKER,
plac Wilhelmowski nr. 14.

Organista
posiadający dobre świadectwa z 20-letnią praktyką w jednym miejscu, przylaży miejsce natchmiasz lub też później jako organista i kościelnik. — Zgłoszenia do Eksped. Kurjera Pozn. sub W. W. 1160.

Maurycy Rosenthal.
Koncert na dnia Lamberta w poniedziałek dnia 5 lutego o godz. 7 1/2 wieczorem.
Bilety po 3 i 1 marce u pp. Ed. Bote & G. Beck. (1197)

Wieczór tańczący
odbędzie się 6 lutego w Bazarze o godz. 8 na dochód Ochronki, (1198)
na który uprzejmie zapraszają
Gospodynie:
Severynowa Chelkowska. Zygmunta Dxiembowska. Zofia Kierska. Helena Jaraczewska. Teodorowa Moszczewska. Zygmunta Niegolewska. Aniela Taczanowska. Ludwikowa Taczanowska.
Gospodarze:
Severyn Chelkowski. Posel Zygmunt Dxiembowski. Zygmunt hr. Czarnecki. Zbigniew Ostroróg Gorzeński. Lossow z Gryżyny, Severyn Moszczewski. Władysław Taczanowski.
Zamówienia na obiad o godzinie 6-téj przyjmują Administracya w Bazarze. Wstępną na salę 3 M., na chórek 2 M.